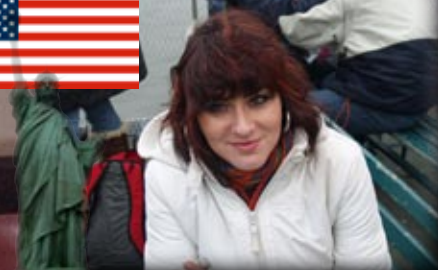


ROMANO ATM

ISSN 1896-4427



Korespondencja z USA



Wywiad z romskim pastorem!



Kuchnia
Gulasz wieprzowy w piwie

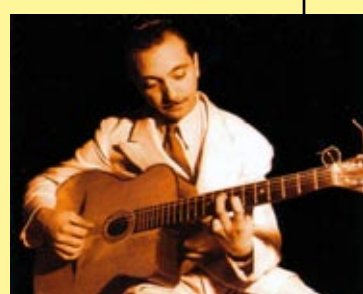
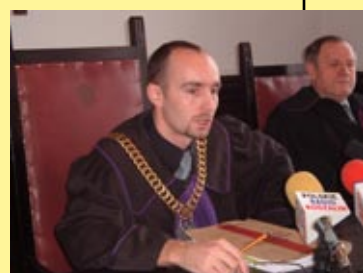
MODA

"SARE" atakuje!



Spis treści

Słowo od redaktora naczelnego	3
AKTUALNOŚCI	
62. rocznica wyzwolenia obozu Auschwitz	4
Kolejna walka o prawa Romów	5
Groźby państw "Starej Unii" pod adresem Rumunii i Bułgarii	6
TEGO JESZCZE NIE BYŁO	
Pierwsza w historii rozprawa dwóch Romów w polskim sądzie	7
Korespondencja z USA	12
PROSTO Z AMERYKI	
Romski duszpasterz	13
ELLIS ISLAND - po wolność i chleb	14
Romowie na Słowacji	16
Trochę śmieszne, ale prawdziwe - śluby w Rumunii	18
Rom - nie taki zły sąsiad	19
ZAGŁADA ZAKROCZYMSKICH ROMÓW	20
NAJPOPULARNIEJSZE ZAWODY ROMSKIE	
Kotlarze i hodowcy koni	23
Z życia wzięte - o przyjaźni polsko-romskiej	25
Od Michała Kwieka I-go do Henryka Nudzia Kozłowskiego	26
WYBITNE OSOBOWOŚCI	
Django Reinhardt	28
EDUKACJA	
Wywiad z p. J. Piotrowską - korepetytorką dzieci romskich	30
KUCHNIA	
Gulasz wieprzowy w piwie	32
MODA	
Kolekcja sukien z romskiej spółdzielni SARE	34



**Zrealizowano dzięki dotacji
Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji**



Słowo od redaktora naczelnego

Witam czytelników Romano Atmo. Przed wami kolejny numer naszego i waszego pisma, który cieszy się wielkim powodzeniem w kraju jak i zagranicą. Mamy nowy rok 2007 i masę pytań co nam przyniesie? Na pewno dla każdego coś innego i tak być powinno. Spotkają nas rzeczy miłe i te mniej przyjemne, smutki i radości, może nowe znajomości lub zerwiemy stare przyjaźnie. Na pewno w życiu każdego z was drodzy czytelnicy nastąpią zmiany. Bo właśnie one nadają sens naszemu życiu. Nigdy na 100% niewiadomo co nas spotka następnego dnia, jak wysoko będzie zawieszona poprzeczka, którą musimy pokonać. Ale właśnie tak

być powinno, bo życie byłoby zbyt nudne gdyby było przewidywalne. Więc przystępujcie do działania, realizujcie zadania i spełniajcie swoje marzenia. Czyny nas wzbogacą lub nawet uszczęśliwią. Będziecie mieli poczucie, że zrobiliście coś fajnego i dobrego, a jeżeli niektóre rzeczy nam nie wyjdą i nie uda nam się zrealizować naszych pragnień, to się nie załamujemy. Łapmy życie jak byka za rogi i nie odpuszczajmy. Ważne, by nikt z was nie miał poczucia, że w życiu coś przegapił, że można było lepiej, inaczej. Nie bójmy się błędów, uczmy się na nich i wyciągajmy wnioski na przyszłość.

Motto na 2007 rok „**Co nas nie zabije to nas wzmocni**”

Romałe...



Baro dzipen i sastypen sare łatsé manusiege

Gił tumendyr nevo jamaro i tumaro numero Romano Atmo sało vydaz dre Szczecinko. Kamav tumengi te phenel kaj dre but thema rakca pe jamaro pismo Romano Atmo. But łatsie ława siundziom kaj łatsi buty kieras i dava deł mangie bary zor kaj ta drom sało vykiendyjom te lidział man duredyr. Ale zdav mangi sprava kaj rakhava manuszen pe peskro drom sałe mangie žyczynen hyria, bo zazdrość łen tasaveł, ale me paciav dre devlestyr i neh jov łengie odpreskireł pał saro. Dre dava numero Romano Atmo isy baro artykuło pał rozłamo sało isy maškre romendyr. Kaj hohaiben i pukaiben vgeja kie Roma, a Szero Rom Nudziu dava na dykheł tylko korkoro baro udziało dre łestyr łel i peskry historia kiereł jako manusz sało na dogieja kie ciacipen Romano.

Roman Chojnacki
Romanes Osiu

Redakcja **Romano Atmo**



Redaktor naczelny:
Roman Chojnacki

Zespół redakcyjny



Joanna Chojnacka



Anna Samborska



Damian Puszczykowski

Stali współpracownicy



Szczepan Waszkowski



Magdalena Baran



Mateusz Babicki

ADRES REDAKCJI:

Plac Wolności 12, 78 – 400 Szczecinek,
tel/fax 094 37 250 98,

zrp.romanoatmo@wp.pl; www.romowie.com

Nakład: 500 egz.

Romska rodzina w Słowenii tymczasowo przesiedlona

Mieszkańcy wsi niedaleko stolicy kraju – Ljubljany zażądali gwarancji od rządu, że 31 – osobowa rodzina romska pozostanie na terenie byłej bazy wojskowej w ich okolicy jedynie tymczasowo. Władze regionu podmiejskiego Sentvid ponagliły rząd w Ljublanie i burmistrza słoweńskiej stolicy, by na bieżąco informowały ich co zamierzają uczynić z Romami. Informacje takie podało serbskie radio B92.

24 grudnia 2006 władze przesiedliły rodzinę, w tym 14 dzieci, mimo protestów mieszkańców na teren byłej jednostki wojskowej Roje koło Ljubljany. Rząd planuje, aby Romowie pozostali tam przez okres zimy dopóki nie zapewni im stałego miejsca zakwaterowania, prawdopodobnie do marca.

Tydzień przed Bożym Narodzeniem zrównano z ziemią 5 chałup na gruncie posiadanym przez romską rodzinę Strojana we wsi Ambrus, na wschód od Ljubljany.

Rząd postanowił przesiedlić Romów z Ambrus po tym, jak mieszkańcy wsi zagrozili im śmiercią i za każdym razem gdy Romowie chcieli się przenieść w inne miejsce, „czujni” mieszkańcy innych wsi skutecznie zniechęcali ich do osiedlenia się.

przyg. M. Babicki

62. rocznica wyzwolenia obozu Auschwitz

27 stycznia odbyły się w Oświęcimiu obchody uroczystości 62 rocznicy wyzwolenia niemieckiego obozu Auschwitz. Przybyło na nie kilkudziesięciu byłych więźniów.

Przybyło także 21 oświęcimian, którzy nieśli pomoc więzionym w latach okupacji. Za swe bohaterstwo zostali odznaczeni krzyżami kawalerskimi i oficerskimi.



Prezydent Lech Kaczyński w liście do uczestników uroczystości napisał, że "świat nigdy dotąd nie docenił w pełni ich heroicznego poświęcenia". "Pozostawali w swej pamięci osamotnieni. Publiczna opinia światowa często odnosiła się do mieszkańców okolic jako do całkowicie obojętnych na los więźniów. Wobec takich krzywdzących wypowiedzi, które zakłamuja fakty i hańbią naszą historię, trzeba protestować". Prezydent Lech Kaczyński przypomniał także: "To tutaj hitlerowscy zbrodniarze dokonali

zamachu na ludzką godność. Podczas II wojny światowej na okupowanych przez nazistowskie Niemcy terenach polskich zbudowano obóz koncentracyjny Auschwitz- Birkenau. Stał się on miejscem, w którym zamordowano prawie milion Żydów. Śmierć ponieśli też Polacy, Romowie, Rosjanie, przedstawiciele innych narodów, a także homo-

seksualiści różnej narodowości" - zaznaczył.

W intencji ofiar KL Auschwitz oraz o błogosławieństwo dla żyjących byłych więźniów obozu modlili się w sobotę wierni podczas mszy odprawionej w oświęcimskim kościele Miłosier-

dzia Bożego, położonego nieopodal obozowych drutów Auschwitz.

Obóz Auschwitz powstał w 1940 roku. KL Auschwitz II-Birkenau, powstał dwa lata później. Stał się przede wszystkim miejscem masowej zagłady Żydów. W ramach kompleksu Auschwitz funkcjonowała także sieć podobozów. W kompleksie Auschwitz Niemcy zgładzili co najmniej 1,1 mln ludzi, głównie Żydów, a także Polaków, Romów, jeńców sowieckich i przedstawiciele innych narodów.

(onet)

Działania władz Słowenii w kwestii Romów

Rząd Słowenii przedstawił projekt działań w celu rozwiązania problemów społeczności romskiej, a następnie przekazał go do Parlamentu w celu debaty. Ustawa dotycząca Romów w Słowenii zobowiązywałaby władze między innymi do stworzenia warunków dla udziału dzieci i młodzieży romskiej w systemie edu-

kacji, a także poświęcenia szczególnej uwagi sprawom zatrudnienia i edukacji. Zarówno władze centralne, jak i samorządowe będą musiały poprawić warunki mieszkaniowe społeczności romskiej.

przyg. M. Babicki

Kolejna walka o prawa Romów



9 listopada 2006 w Strasburgu na koniec trzydniowych obrad Zgromadzenia Ogólnego Europejskiego Forum Romów i Wędrowców przyjęto uchwałę celem ponaglenia Komitetu Ministrów i Rady Europy, aby przyjęły Kartę Praw Romów w Europie. Taka Karta miałaby w swych założeniach stać się prawnie wiążącym dokumentem wymuszającym na rządach europejskich państw oraz organizacjach międzynarodowych przestrzeganie praw Romów.

Delegaci z ponad 40 państw członkowskich Rady Europy, a także przedstawiciele 7 głównych organizacji romskich w Europie spotkali w Pałacu Europy w Strasburgu w celu dyskusji na temat sytuacji Romów w Europie. Polskich Romów reprezentował na zjeździe Prezes Związku Ro-

mów Polskich pan Roman Chojnacki - Minister ds. Holocaustu i Praw Człowieka International Roma Union. W raportach dotyczących poszczególnych krajów zwracano uwagę na przypadki dyskryminacji w dziedzinie edukacji, spraw mieszkaniowych, opieki zdrowotnej i zatrudnienia. Kilku delegatów podkreśliło fakt, iż istniejące standardy praw człowieka nie są właściwie stosowane w kwestii ludności romskiej.

W czasie konferencji prasowej będącej podsumowaniem spotkania przewodniczący Europejskiego Forum Romów i Wędrowców – Rudko Kawczyński zwrócił uwagę na wzrost nastrojów anty-romskich w Europie. Jako przykład podał sytuację Romów w Kosowie, którą porównał do sytuacji Romów w Niemczech za czasów Adolfa Hitlera. Podkreślił ponadto trudną sytuację ludności romskiej



w Turcji, dając jednocześnie do zrozumienia że opinia Forum winna być uwzględniana podczas negocjacji w sprawie członkostwa tego kraju z Unią Europejską. Na zakończenie konferencji prasowej Rudko Kawczyński powiedział: „Chcemy pokazać, że Romowie nie są tylko elementem polityki, lecz 14-milionowym narodem w Europie którego prawa, tak jak i innych, muszą być przestrzegane”.

Założone w 2004 roku Europejskie Forum Romów i Wędrowców jest „parasolową” organizacją zrzeszającą organizacje romskie z całej Europy. Partnerskie porozumienie z Radą Europy daje Forum specyficzny status i czyni z niego głównego partnera we wszelkich rozmowach Rady Europy i rządów państw – członków w kwestiach dotyczących społeczności romskiej.

przyg. M. Babicki



Romano Atmo

Sądowe zwycięstwo Romów w Wielkiej Brytanii

Romska rodzina wygrała sądową batalię z lokalnymi władzami o pozostanie w miejscu, w którym mieszkali od 3 lat. Rodzina otrzymała pozwolenie od Rządowego Inspektoratu ds. Planowania dla 4 przyczep kempingowych, aby mogły pozostać tymczasowo przez okres 2 lat w Dark Lane i Callow po tym jak uprzednio Rada Rejonu Północno – Wschodniego Hrabstwa Derby odmówiła rozpatrzenia ich apelacji.

Pozwolenie na 6 przyczep zostało odrzucone w marcu 2004, a członkom rodziny dano 3 miesiące na wyniesienie się. Romowie odwołali się od tej decyzji i czas na opuszczenie terenu został zwiększony do 12 miesięcy.

Przedstawiciele romskiej rodziny zaproponowali inne rozwiązanie – zmniejszając liczbę kempingów do 4 i ograniczając ich okres pozostawania do 2 lat.

Ta propozycja także została odrzucona przez Radę i procedury sądowe zmierzające do ich wysiedlenia zostały uruchomione. Jednakże apelacja rodziny złożona w Rządowym Inspektoracie ds. Planowania została niedawno przyjęta.

Romom zezwolono na pozostanie, jednak pod pewnymi warunkami, takimi jak zakaz działalności gospodarczej, zgoda na instalację sieci kanalizacyjnej i pilnowanie psów. Po tej decyzji Rządowego inspektoratu wśród okolicznych mieszkańców pojawiły się opinie niechętnie pozostaniu osób społeczności romskiej na terenie ich miejscowości. Przewodniczący Rady Hrabstwa Derby wyraził nadzieję, iż decyzja rządowego organu mieści się w ramach strategii władz w Londynie polegającej na zachęcaniu samorządów do odstępowania niepotrzebnych gruntów dla Romów i innych wędrowców.

przyp. M. Babicki

Stypendia romskie

Wszystkim romskim studentom przypominamy o nadsyłaniu na adres Związku Romów Polskich zaświadczeń o ukończeniu semestru zimowego 2006/2007. Jest to warunek który należy spełnić, aby móc w następnym semestrze otrzymywać pomoc w postaci stypendium. Jednocześnie informujemy, że wypłata zaległego stypendium za miesiąc styczeń i luty, nastąpi w momencie otrzymania dofinansowania na rok 2007 z MSWiA. Za opóźnienia, chociaż nie wynikają one z naszej strony, wszystkich przepraszamy.

redakcja



Groźby Państw „Starej Unii” pod adresem Rumunii i Bułgarii

Komisja Europejska – organ naczelny Unii Europejskiej zagroziła Rządom nowoprzyjętych członków Bułgarii i Rumunii wykluczeniem ze niektórych dziedzin współpracy unijnej, takich jak wymiar sprawiedliwości i sprawy wewnętrzne, żądając jednocześnie przedstawiania co pół roku raportów kontrolnych. Powodami tych gróźb są korupcja i niska jakość służby cywilnej oraz poglądy w kwestii imigracji, a także stosunek do homoseksualistów. Obu krajom dostało się także za brak zaangażowania w kwestii poprawy warunków mieszkaniowych

osób narodowości romskiej, którzy mieszkają w slumsach typowych dla krajów Trzeciego Świata. W Bułgarii i Rumunii społeczność Romów liczy kilka milionów osób. Kraje takie jak: Austria, Belgia, Dania, Francja, Holandia, Irlandia, Węgry, Wielka Brytania i Włochy zagroziły władzom w Bukareszcie i Sofii, że nałożą ograniczenia na bułgarskich i rumuńskich pracowników jadących w poszukiwaniu pracy na Zachód. Podkreślono fakt, że wielu z nich, jeśli nie większość mogą stanowić Romowie.

przyp. M. Babicki

Każdy może zasięgnąć porady

Przypominamy, że od października 2006 roku w Związku Romów Polskich działa Biuro Porad Prawnych. Projekt ten realizowany jest dzięki dofinansowaniu ze strony Fundacji im. Stefana Batorego i MSWiA. Dzięki temu możemy służyć radą i pomocą prawniczą Romom, którzy nie zawsze rzystania mają ja-

mogą i nie zawsze mają możliwość skorzystania z pomocy prawnika. Wszystkich, którzy kielkolwiek pytania i problemy, zapraszamy do skorzystania z tej pomocy. Wszelkie pytania i wątpliwości prosimy kierować pod numer telefonu redakcji: 094 – 3725098 lub mailem, na adres zrp.sekretarz@wp.pl. Odpowiedzi na niektóre pytania będzie można znaleźć na naszej stronie internetowej: www.romowie.com.



redakcja

Tego jeszcze nie było...

30 listopada w Sądzie Rejonowym w Szczecinku odbyła się pierwsza w historii sprawa pomiędzy dwoma Romami. Wydarzenie to nabrało szczególnej wagi z tego względu, iż jeszcze się w historii nie zdarzyło, aby Romowie stawali przeciwko sobie w SĄDZIE POLSKIM! Do tej pory spory pomiędzy Romami rozstrzygał Siero Rom – Henryk Nudziu Kozłowski - zwierzchnik Romów, określany „królem”. Jednak tym razem było inaczej, po prostu musiało być inaczej...

Wszystko zaczęło się dużo wcześniej, latem w 2004 roku, czyli dwa i pół roku temu. A więc od początku.

Pan Karol Sadowski, prezes stowarzyszenia we Włocławku z tylko sobie wiadomych pobudek naopowiadał Romom w Aleksandrowie Kujawskim i nie tylko, że Romowie, którzy przeżyli II wojnę światową, powinni otrzymać po 400 \$ w gotówce. Pieniądze miały pochodzić ze Szwajcarii. Ponieważ w tym okresie nasze stowarzyszenie realizowało program pomocy socjalno-humanitarnej dla romskich ofiar holokaustu (była to pomoc rzeczowa, a nie pieniężna), pan Sadowski zarzucił nam, że nie wywiązujemy się z obowiązku wypłaty gotówki. Chcąc wyjaśnić pomówienia, prezes Związku Romów Polskich Roman Chojnacki zadzwonił do pana Sadowskiego w celu wyjaśnienia plotki, jaką rozgłaszał pan Sadowski w środowisku romskim. Rozmowa Chojnackiego z

panem Sadowskim została nagrana, aby uniknąć nieporozumień, jakie mogłyby w przyszłości wynikać z niedomówień.

Pan Sadowski stwierdził w rozmowie, że nie mówił Romom o 400 dolarach, które powinni otrzymać w gotówce, tylko o pomocy rzeczowej np.; w formie paczek, a wartość pomocy powinna wynosić 400 \$. No, ale kości już zostały rzucone, a że plotka ma siłę większą niż prawda,

a pieniądze robią największe wrażenie, to znalazł się jeden nadgorliwy, który postanowił wszystko wyjaśnić. Tym dociekliwym okazał się nie kto inny, tylko Bogdan Trojanek. Wszczął prywatne śledztwo. Zdołał wyciągnąć z banku, na którym widniała kwota, jaka wpłynęła na pomoc humanitarną.



Bogdan Trojanek i Henryk Nudziu Kozłowski - to dzięki nim wybuchł skandal dotyczący rzekomej malwersacji pieniędzy.

Jest to kwota, która obecnie przewija się we wszystkich dokumentach i informacjach prasowych - 238.858,76 dolarów amerykańskich. Romowie częściowo uwierzyli pogłoskom, ale nie do końca. Postanowili postąpić po romsku, tzn. sprawę spokojnie wyjaśnić i porozmawiać z prezesem ZRP Romanem Chojnackim. W tym celu dwa lata temu przyjechali do stowarzyszenia. Prezes pokazał przy-

byłym podpisane umowy z fundatorem (Romom, którzy umieli czytać) w których jest napisane, że mają otrzymać pomoc rzeczową, a nie finansową w różnej formie np. paczki żywnościowe, chemiczne, opał lub półtusze wieprzowe. Po wizycie Romów w Szczecinku Romowie zadzwonili do pana Sadowskiego, ale ten wyparł się jednak swojej pierwszej rozmowy i stwierdził, że Romowie powinni otrzymać pomoc rzeczową. Sam zresztą taką pomoc dostarczał... Ponieważ Romowie takową pomoc otrzymywali i byli z niej bardzo zadowoleni, sprawa została wyjaśniona i było spokojnie do roku 2006. Za sprawą Bogdana Trojanka wrócił temat pieniędzy tej samej sumy 238 tys \$ dolarów z 2004 roku.

Pierwsza wersja była taka: "...dolarzy wpłynęły wiosną w 2006 roku."

Do wiadomości naszego stowarzyszenia dotarła jeszcze jedna informacja, że prócz dolarów otrzymaliśmy jeszcze złotówki, które należy rozdać Romom, najlepiej w gotówce. Kwoty podają przeróżne - w tysiącach, milionach, a nawet miliardach, bo niektórzy Romowie liczą jeszcze w starych nominałach, a dla kłamcy takie miliardowe kwoty brzmią bardziej okazale i robią większe wrażenie na słuchaczach. Na potwierdzenie swoich zarzutów



Oskarżyciel prywatny Roman Chojnacki i oskarżony o zniesławienie Bogdan Trojanek wraz ze swoimi adwokatami.

posługiwano się wydrukiem z Internetu ze stron MSWiA, na których są zestawienia wszystkich dotacji, jakie otrzymują organizacje na realizację zadań. Trojanek nakręca maszynę. Dzwonią Romowie i pytają, jak to jest z tymi złotówkami i dolarami. Krążą przeróżne fałszywe wersje o posiadanym przez rodzinę prezesa ZRP majątku.

Gdy plotka osiągnęła apogeum, prezes ZRP chciał całą sprawę wyjaśnić u Siero Roma -Nudzia Henryka Kozłowskiego. W tym celu 7 września 2006 w Nowym Dworze Mazowieckim odbyło się spotkanie

Romów. Pan Chojnacki na spotkanie udał się tylko z rodzicami i dwiema ciotkami, a tam zastała ich niespodzianka. Oczekiwała ich grupa Romów, popleczników Siero Roma, z wodzem na czele i z gotowym wyrokiem **WINNY!!!!!!**

Atmosfera była delikatnie mówiąc bardzo nieprzyjemna. Zebrani przekonywali sami siebie, jaki ten Chojnacki jest nieuczciwy i jak ich oszukał. Krzyki, wrzaski nie dały szansy i możliwości wytłumaczenia i wyjaśnienia całej sprawy przez Romana Chojnackiego. Dowodem na sprzeniewierzenie pieniędzy przez Romana Chojnackiego miał być wyciąg z banku i kartka z Internetu ze stron MSWiA, na której widniały kwoty, jakie wpłynęły na konto ZRP.

Romom, którzy nie wiedzieli o co chodzi, nie wytłumaczono, że pieniądze należy wydać zgodnie z podpisanymi umowami i kosztorysami, które przywiózł ze sobą Roman Chojnacki. Że nie wolno pieniędzy dzielić według woli Romów. Jednak przedstawiciele Królewskiej Fundacji chcieliby pieniądze dzielić po swojemu np.: żeby zamiast wypłat stypendiów dla stypendystów kupić np. lekarstwa lub opał na zimę. Starsi w

to uwierzyli, a wrogowie naszego stowarzyszenia zaczęli dalej manipulować ludźmi i wmawiać im, że pieniądze im się należą w formie gotówkowej. Dolary z pomocy humanitarnej i złotówki z programu rządowego. W związku z powyższym Henryk Kozłowski na mocy władzy jaką sprawuje, kazał prezesowi Chojnackiemu przekazać pieniądze na Królewską Fundację. Było kilka wersji żądań dotyczących wysokości kwot, jakie miał zwrócić Roman Chojnacki. Najpierw miał oddać wszystko, następnie darowano dolary, potem złotówki z programu rządowego, tak na przemian, w zależności od humoru. Żądano również likwidacji Związku Romów Polskich, a dorobek miałby zostać przekazany na Królewską Fundację Romów.

Roman Chojnacki zabrał na spotkanie wszelkie dokumenty świadczące o jego niewinności. Umowy, w których zapisano, na co przeznaczone są pieniądze i jak należy je wydać. Miał fotografie osób, które odbierały pomoc. Lecz nikt z obecnych nie chciał ich oglądać. Roman Chojnacki się nie poddawał. Skoro nie chciano oglądać dokumentów, zaproponował wyjazd do Warszawy do fundatorów, żeby sprawę wyjaśnić. Z Nowego Dworu Mazowieckiego do Warszawy jest tylko 30 kilometrów i nic nie stało na przeszkodzie, wręcz przeciwnie, wszyscy są zmotoryzowani, a fundatorzy chętnie rozwialiby wątpli-



Henryk Nudzio Kozłowski składa zeznania przed sądem.

wości pomawiających. Siero Rom nie zgodził się na wyjazd, więc dla Romana Chojnackiego została jeszcze jedna możliwość udowodnienia swojej niewinności, a mianowicie Chojnacki jako prawdziwy Rom chciał złożyć przysięgę, że uczciwie wydatkował i wydatkuje pieniądze jakie otrzymuje na dotacje celowe i nikogo nie oszukuje. Do przysięgi ma prawo każdy, ale i tym razem decyzja była negatywna. Wszystkie drogi do udowodnienia swojej niewinności dla Romana Chojnackiego zostały odcięte. Decyzja została podjęta. Wszelkie dokumenty w tej sprawie uznano jako zbędne. Na spotkaniu panował ogólny chaos i Roman Chojnacki nie miał szans z agresywną grupą ludzi, która chciała tylko pieniędzy (które im się nie należą). Starsza ciotka Chojnackiego stwierdziła, że nie mają tu czego szukać i opuszczono salę. Bez żadnych dowodów i wbrew logice uznano Romana Chojnackiego winnym.

Po tym wydarzeniu nastąpiła rzecz niepojęta, ale plugawa. Już 15 września Bogdan Trojanek łamiąc podstawowe prawo romskie pisze pisma do 13 instytucji państwowych i samorządowych.



10 stycznia 2007 - zjazd w Modlinie. Tu padają kolejne oszczerstwa pod adresem Romana Chojnackiego.

Treść jest żenująca. Nadawca stawia nieprawdziwe zarzuty wobec Romana Chojnackiego oraz apeluje do adresatów, żeby nie rozmawiali z Romanem Chojnackim.

Twierdzi on, że prezes ZRP nie rozdysonował pieniędzy przeznaczonych dla Romów zgodnie z przeznaczeniem. Co ciekawe, wnioskował o pozbawienie Romana Chojnackiego teki ministra IRU twierdząc, że w społeczności Romów nie ma ministrów, tylko jest król.

International Romani Union istnieje od 1971 roku (jak już pisaliśmy w poprzednich numerach gazety) i skupia 13 ministrów romskich z całego świata. Żeby objąć stanowisko, kandydat nie musi mieć poparcia Romów z Polski, ponieważ Rząd romski wybierają członkowie IRU na kongresie. Kadencja trwa 4 lata. Prezydentem IRU jest Polski Rom – Pan Stanisław Stankiewicz.

Pomimo krzywdy jaką wyrządzono Romanowi Chojnackiemu poszkodowany łatwo nie poddaje się i dalej próbuje wyjaśnić sprawę po romsku. Prosi starszych Romów o wstawienie. Romowie nie odmawiają i przychodzą z pomocą Chojnackiemu. Dzwonią do Henryka Kozłowski i wyjaśniają. Sześciopięcioro starszyzna chce jechać do fundatorów do Warszawy i wyjaśnić sytuację, lecz Siero Rom się nie zgadza. Nie słucha żadnych argumentów. Tak jakby bał się prawdy, która mówi o niewinności Romana Chojnackiego. Bogdan Trojanek rozgła-



Prezes i sekretarz Związku Romów Polskich w Szczecinku.

sza informacje, że związek będzie istniał tylko do 1 – go października 2006, że on tu będzie rządził. Naiwnie myślał, że pisząc paszkwile do 13 polskich instytucji spowoduje, że nasze stowarzyszenie od razu zostanie zamknięte i rozwiązane.

Chcąc nie chcąc, 27 października 2006 r sprawa znalazła swój finał w Sądzie Rejonowym w Szczecinku. Sprawę założył Roman Chojnacki przeciw Bogdanowi Trojanekowi. Prezes ZRP wnioskował o to, aby Bogdan Trojanek wycofał owe pisma i napisał sprostowanie do władz państwowych. Sprawa miała charakter ugody – już wtedy można było wszystko zakończyć. Jednak lider Terne Roma nie zgodził się na stawiane warunki. Ponowny termin wyznaczono na 30 listopada 2006 roku.

To, co się działo od rana 30 listopada przed Sądem Rejonowym w Szczecinku było wielce nieprzyjemne. Już przed rozprawą przed budynkiem sądu zaczęli gromadzić się Romowie, zarówno miejscowi, jak i przybyli z odległych zakątków Polski. Sprzymierzeńcy jednej i drugiej strony. Tuż przed dziewiątą pojawił się Siero Rom – Henryk Nudziu Kozłowski, który również dostał wezwanie na sprawę w charakterze świadka. Po awanturach i kłótniach nie doszło po raz drugi do ugody pomimo, że Henrykowi Kozłowskiemu na porozumieniu bardzo zależało. Nie poradził so-

bie z Bogdanem Trojankiem, który nie chciał sprostować kłamliwych pism, które wysłał do 13 instytucji. Nudziu Henryk Kozłowski bardzo się słucha Bogdana Trojanka i jego zdanie jest decydujące, nie starszyzny, z nią za bardzo się nie liczy. Ma znaczenie tylko to, co Trojanek szepcze mu w kularach na ucho. I obaj udają, że jest to wola starszyzny. Wyznaczono termin następnej rozprawy na 12 grudnia 2006 r. Nie wstawił się na nią Siero Rom, a sędzia ukarał go grzywną 200 zł. Romowie z całej Polski nie zgadzają się z werdyktem i decyzją Siero Roma. Uważają, że niesłusznie ukarał Romana Chojnackiego i głośno wyrażają swoje niezadowolenie. W siedzibie ZRP w Szczecinku została zwołana konferencja prasowa, na której Roman Chojnacki stwierdza, że czas na zmiany, a może nawet czas na wybory nowego Siero Roma. Gdy ta informacja dociera do Kozłowskiego, ten chce pokazać swoją siłę i jakie ma poparcie w romskim środowisku. W tym celu zwołuje zjazd Romów 10 stycznia 2007 roku w Modlinie. Jest zaproszona prasa i obserwatorzy spoza środowiska romskiego. Chojnackiego nikt nie powiadomił o spotkaniu,

sowanego. O spotkaniu dowiaduje się od osób trzecich. Osoby z poza środowiska romskiego, które brały udział w spotkaniu uznają to zebranie za fałsz. Romowie w większości mówią w swoim języku tylko czasami po polsku, nie dopuszczają zaproszonych do głosu. Tylko słyszą okrzyki. Żeby bardziej zaszkodzić Chojnackiemu w romskim środowisku Bogdan Trojanek przekonuje ludzi, że Chojnacki pracuje w policji.

A na dowód prawdziwości jego słów odczytano Protokół komisji stypendialnej z dnia 13 listopada 2006 roku. W protokole są nazwiska członków komisji, 6 osób. 4 osoby to pracownicy MSWiA. To miał być koronny dowód, że Roman Chojnacki i Joanna Chojnacka są pracownikami policji. Wypowiedź Trojanaka pozostawię bez komentarza ale proszę zauważyć jak łatwo jest manipulować starszymi Romami.

Spotkanie to odbyło się w formie pokazówki dla ludzi z zewnątrz, a tak naprawdę jest to przejaw słabości. Henryk Kozłowski publicznie wyklucza Romana Chojnackiego ze środowiska romskiego. Jego decyzja zamiast łączyć środowisko, wyraźnie je dzieli i osłabia. Ale Ro-

przyjeżdżają Romowie, którzy popierają Romana Chojnackiego, nawet z innych grup niż Polska Roma -byli z grupy Lowara, Kelderasze i Bergitka Roma, są przedstawiciele innych organizacji.

Dnia 12 lutego 2007 odbyła się następna rozprawa, zeznawali świadkowie, a z zeznań ich wynikało, że oskarżenia Trojanaka co do malwersacji pieniędzy przez Romana Chojnackiego są niczym nie poparte, po prostu wyssane z palca.

28 lutego 2007 roku piąta odsłona. Tego dnia w Szczecinku stała się rzecz niebywała, nader przykra i wstydliva dla wszystkich Romów. Przed Sądem Rejonowym w Szczecinku doszło do rękoczynów między Romami. Konflikt nie dotyczył sprawy, która toczyła się w szczecińskim sądzie, lecz wprowadzeni w błąd Romowie próbowali wyjaśnić niejasną sytuację przechodząc do rękoczynów. Żenujące jest to, że tego dnia przed sądem stawiał się zwierzchnik Romów Henryk Nudziu Kozłowski i nie umiał zapanować nad grupą, zapobiec zaistniałej sytuacji, a nawet nie próbował tego zrobić. Tego dnia Henryk Kozłowski składa zeznania jako świadek, który jest oburzony tym, że sąd miał "czelność wogóle go wezwać". Uważa zupełnie błędnie, że jest ponad polskim prawem...

Po sprawie Romowie rozjechali się do domów. Odczytanie wyroku odłożona na 6 marca 2007.

6 marca 2007 Sąd Rejonowy w Szczecinku uznał Bogdana Trojanka za winnego pomówienia prezesa ZRP Romana Chojnackiego. Sąd wymierzył mu karę 25 tys. zł. grzywny, zawieszając jej wykonanie na dwa lata.

Trojanek musi też przeprosić Romana Chojnackiego, rozesłać do 13 instytucji sprostowanie dotyczące informacji podanych we wrześniu 2006 r., wpłacić 5 tys. zł nawiazki na PCK oraz ok. 3 tys. zł jako zwrot kosztów procesu.



nie mówiąc już, że powinno go się zaprosić jako najbardziej zainteresowanego.

mowie za nic mają jego decyzję. 19 stycznia 2007 roku na rozprawę

Jako zarząd i członkowie Związku Romów Polskich w Szczecinku chcieliśmy wyrazić swoje ubolewanie nad zaistniałą sytuacją. Mamy nadzieję, że ten precedens nie zniweczy naszej wieloletniej pracy nad pozytywnym wizerunkiem Romów. Mamy świadomość, ile jeszcze przed nami do zrobienia. Ta przykra sytuacja motywuje nas jeszcze bardziej do wyteżonej pracy, podniesienia poziomu edukacji i kształtowania pozytywnej postawy społecznej. Zmiany, które stara się wprowadzić

romska inteligencja, nie podobają się niektórym Romom. Lecz nadszedł czas na zmiany. Żyjemy w demokratycznym kraju i demokrację chcemy wprowadzić do środowiska romskiego, bez szkody dla tradycji romskiej.

Roman Chojnacki bardzo kocha swój naród, tradycje i obyczaje, ale to co go spotkało, jest jak kubeł zimnej wody. W to co wierzył i kochał przestało istnieć, za sprawą ludzi których kochał i szanował. Zawiść, kłamstwa, żądza pieniądza

przysłoniła zdrowy rozsadek małej grupki Romów.

Droga do wolności jest długa i bolesna, wiedzą to najlepiej Polacy, którzy walczyli o wolność. Prosimy o wyrozumiałość i wsparcie dla osób, które mają odwagę poprowadzić przemianę i cywilizacyjną rewolucję. Liczymy na wsparcie osób, które widzą celowość naszych działań i nie odwrócą się do Romów plecami.

przyg. Joanna Chojnacka
fot. Ryszard Bańka

Migawki z zamieszek przed Sądem Rejonowym w Szczecinku



Upoważnionych do odbioru pomocy socjalno-humanitarnej było w Polsce około 2000 romskich beneficjentów. 1825 osób taką pomoc otrzymało za pośrednictwem 8 organizacji działających na terenie Polski. Za pośrednictwem naszego stowarzyszenia pomoc uzyskało 596 Romów i tylko 7 osób (w tym dwie osoby to rodzice Bogdana Trojanka) rościło do nas pretensje, że otrzymana pomoc była nie wystarczająca w stosunku do otrzymanych środków tj 1,17% otrzymujących pomoc.

K O R E S P O N D E N C J A Z U S A

Romowie rozsiadani są po całym świecie, od Indii, przez Polskę, po Amerykę. My ze swojej strony staramy się nawiązać kontakt z takimi osobami w celu wymiany informacji, doświadczeń, w celu bliższego poznania i zespolenia tak bardzo rozrzuconej narodowości romskiej. Niezmiernie się cieszymy, że udało nam się odnaleźć w tak licznych mieście osobę, która z chęcią opowie nam o tym, co słychać u amerykańskich Romów. Pani Lila Oleszkiewicz mieszka w Nowym Jorku. A oto, co napisała w liście do redakcji:

„Temat tradycji i kultury romskiej jest i od zawsze był dla mnie niezwykle fascynujący i ważny.

Chociaż jestem w połowie kobietą romską, wychowana zostałam przez polską rodzinę. I pomimo tego, że tożsamość romska jest dla mnie bardzo ważna, to

jednak nie dane mi było poznać jej jako swojej własnej, tej - w której byłam wychowana, tej - która przekazana była mi przez poprzednie pokolenia...



Jedynym sposobem zgłębienia wiedzy o Romach, a w ten sposób o samej sobie, stały się dla mnie literatura, filmy, liczne podróże i ludzie których spotykałam na swojej drodze. Kiedy czytałam dziesiątki artykułów i książek, ze smutkiem odkrywając coraz to nowe szczegóły losów naszego narodu, jednocześnie spotykałam się z wieloma dowodami na sympatię, fascynację i uwielbienie dla tego, co na świecie symbolizuje Rom. Obecnie mieszkam w Nowym Jorku i z tego miejsca, które jest niezwykle mieszanką kulturową, chciałybym relacjonować to, co dzieje się w środowisku amerykańskim i romskim, jak również to, w jaki sposób kultura romska w różnych formach i barwach znajduje swoje miejsce i ma wpływ na kulturę świata.

Pozdrowienia dla całej redakcji Romano Atmo”

Lila Oleszkiewicz



Roma rościurdyne pe celo sveto - Indiendyr kie polska i dre Amerika pes rakte. Jame peskre rygaty r kamas kaj te javen jamen kontakty sare romenca pe celo sveto i kaj te dzinas so pe kiereł dre javir thema. Kaj te vyparuvus pe informacjasa so latšo, a so hyria pe kiereł dre dano them. Dre Amerika dre voro Nevo Jorko sy jamary pheń Lila Oleszkiewicz. Kierła joj jamare redakcjasa Romano Atmo buty i zorałes łake parykiras kaj veła jamaro korespondento dre Amerika.

Prosto z Ameryki - romski duszpasterz

Wiara jest tym, co łączy ludzi w jedno, podnosi na duchu i daje ukojenie w ciężkich chwilach. Dzięki temu stajemy się silniejsi, nie tracimy nadziei i wierzymy, że będzie lepiej. Człowiek jest istotą, która w pewnych momentach swojego życia potrzebuje pomocy duchowej. I są ludzie, którzy taką pomoc niosą. Jedną z takich osób jest Pan Kola, który od kilkudziesięciu lat pełni funkcję pastora w kościele romskim.

red - Od kiedy Pan jest w Stanach Zjednoczonych?

- W Stanach jestem od 25 lat.

red - Czym się Pan zajmuje? Z tego co wiem jest pan pastorem...

- Tak. Jestem pastorem romskim od ponad 30 lat.

red - Czy w tym czasie odwiedził Pan polskich Romów?

- Byłem w Polsce, można powiedzieć na misji, w 1991 roku. Była to duża misja, romska misja. Pomagałem Romom w ich problemach. Cieszyłem się że mogę wspomóc moich braci w ciężkich chwilach. Byłem również w Rumunii, Bułgarii, Czechosłowacji, na Węgrzech. Jeździłem tam, gdzie Romów jest najwięcej i gdzie jest im najciężej. Zaobserwowałem, że w tych państwach, podobnie jak w Stanach Zjednoczonych również są kościoły romskie.

Odwiedziłem Polskę kilka razy. Podczas jednego z pobytów w Polsce miałem przyjemność poznać Premier Polskiego Rządu Panią Hannę Suchocką. Na tym spotkaniu było wielu działaczy i urzędników ze śląska i małopolski. Najbardziej zapamiętałem Katowickiego Wojewodę. Był również Roman Kwiatkowski. Niestety przykro mi to mówić, ale nie byłem zadowolony z tego, że musiałem z nim współpracować, z racji jego podejścia do Romów, do swoich braci. Przepraszam że o tym mówię, ale nie podobało mi się jego zachowanie wobec Romów i poprostu muszę prawdę powiedzieć.

red - Ile Romów mieszka w USA?

- No ja sądzę, że na całym świecie nie ma państwa, w którym by mieszkało więcej Romów niż w Stanach Zjednoczonych. W każdym dużym mieście Ameryki mieszka po kilka tysięcy Romów. Najczęściej te liczby wahają się między trzema a dziesięcioma tysiącami Romów. Jednym słowem jest nas tu bardzo dużo.

red - Czym się zajmują Romowie w Stanach? Prowadzą swoje biznesy? Handlują? Grają i śpiewają?

Najwięcej Romów pracuje jako kotlarze. Jak widać ten tradycyjny zawód romski jest ciągle bardzo często spotykany u Romów. Oprócz Romów prawie nikt się nie zajmuje pracami kotlarskimi w USA. A więc prym w pobielaniu nadal wiodą Romowie. W odróżnieniu od innych państw, Romowie w USA, prawie wogóle nie zajmują się handlem.

red - Co jeszcze różni Romów w USA od Romów z innych państw?

- Ja mogę powiedzieć, że jestem bardzo dumny z jednej odrębności: mamy tutaj swoje kościoły! Mamy swoich pastorów – czego ja jestem żywym dowodem. Na mszach można usłyszeć język romski! To są piękne chwile, gdy kilkudziesięciu czy kilkuset Romów razem modli się w swoim języku.



Na koniec chciałem powiedzieć jasno, że ja nie jestem żadnym politykiem – jestem pastorem. Jeżdżąc po świecie widziałem, że naprawdę Romowie potrzebują takiej pomocy duchowej jaką staram się im przekazywać. Dlatego cieszę się, że poznałem Prezydenta naszego światowego związku – International Romani Union – Stanisława Stankiewicza. Myślę że nasza znajomość i współpraca pomoże mi w dotarciu do Romów na całym świecie, by z nimi rozmawiać, poznać ich problemy i oczywiście pomagać im jak tylko potrafię. Mając taką nadzieję, dziękuję Panu Bogu że poznałem Was obu.

przyg. i fot. R. Chojnacki



ELLIS ISLAND



Po wolność i chleb

Ellis Island - to mała wyspa w zatoce Nowego Jorku, leżąca w bezpośrednim sąsiedztwie Liberty Island i Statuy Wolności. Jest to wyspa w porcie miasta Nowy Jork, niedaleko wyspy Manhattan, w Stanach Zjednoczonych, w granicach stanu New Jersey.

towani na Ellis Island w celu przeprowadzenia kontroli medycznej i weryfikacji dokumentów. Podróżni pierwszej i drugiej klasy po odbyciu pobieżnej kontroli na pokładzie statku mogli swobodnie przekroczyć granicę USA.

musiało wrócić do Europy, głównie z powodu kłopotów zdrowotnych, chorób psychicznych lub kryminalnej przeszłości.

W 1924 roku wyspa Ellis przestała być głównym punktem wjazdowym. Tą rolę przejęły inne placówki, a sama wyspa stała się punktem przetrzymywania uchodźców lub osób uznawanych za potencjalnych "wrogich cudzoziemców", głównie Niemców, Włochów i Japończyków podczas wojny. Po zamknięciu w 1954 roku opuszczone budynki stacji popadły w ruinę. Wyspa nie miała stałych mieszkańców lub połączenia ze stałym lądem. Co więcej, przez wiele lat toczyły się spory między stanami Nowy Jork i New Jersey o jurysdykcję. Przez ten czas zdawano sobie jednak sprawę jak ważnym zabytkiem była wyspa i w 1965 zaliczono ją do listy Pomników Narodowych. W 1990 na wyspie otworzono muzeum.

Dzisiaj jest to muzeum narodowe. Duża część historii ośrodka opo-



Ellis Island jest ogólnie znana jako miejsce kontroli emigracyjnej, gdzie w latach od 1892 do 1954 ponad 12 milionów uchodźców i emigrantów z całego świata (w tym wielu z Polski) przekroczyło granicę Stanów Zjednoczonych. W tych latach działało główne centrum przyjmowania imigrantów do Stanów Zjednoczonych przybywających z Europy na wschodnie wybrzeże (podobna stacja na zachodnim wybrzeżu znajdowała się na wyspie Angel nieopodal San Francisco).

W pierwszej połowie XX w. zatoka Nowego Jorku była najpopularniejszym portem, gdzie przybywały statki transatlantyckie z Europy. Po przybyciu na wyspę imigranci byli przesłuchiwanymi przez urzędników i badani przez lekarzy. W większości przypadków była to szybka procedura i imigranci spędzali na wyspie tylko kilka godzin przed przewiezieniem na stały ląd i rozpoczęciem życia w nowym kraju. Nie wszyscy jednak pasażerowie byli transpor-

Rząd federalny uważał, że skoro było ich stać, aby zapłacić za bilet wyższej klasy, to mało prawdopodobnym był fakt, aby stanowili oni zagrożenie dla Ameryki. Tylko pasażerowie trzeciej klasy transportowani byli barkami z przystani, gdzie cumował ich statek na Ellis Island. Przodkowie połowy ludności USA przeszli przez Ellis Island. Tylko około 2 procent osób przechodzących przez stację nie otrzymało zgody na osiedlenie się w USA i



Prezes ZRP Roman Chojnacki w muzeum Ellis Island.



wiedziana jest za pomocą fotografii oraz nagranych głosów imigrantów. Jest to jedyne w swoim rodzaju muzeum, które wyjaśnia, czym jest "tygiel narodów", jaki ukształtował niezwykle charakter Nowego Jor-

ku i całego państwa. Od blisko 120 lat wznosi się na określonej mianem bramy Nowego Jorku Ellis Island najbardziej znany na świecie pomnik – Statua Wolności. W muzeum Ellis Island, w znajdującej się w nim bibliotece, każdy Amerykanin może poszukać swoich „korzeni”, a na znajdującej się przed Muzeum „ścianie honoru” wielu Ame-

rykanów może odczytać nazwiska swych przodków.

Wyspa Ellis jest symbolem dziedzictwa imigranta. Całe rzesze ludzi przybywały tutaj w poszukiwaniu wolności słowa, religii i dla zarobku. Również Romowie ruszali tutaj na emigrację, aby na obczyźnie przygotowywać się do walki o wolność, albo szukać lepszego życia. Zapewne niejeden z naszych przodków przekraczał Ellis Island. Dokładnie jednak nie wiemy, ilu naszych rodaków kroczyło tą drogą. Warto jednak o tym wspomnieć, gdyż jakby nie było, jest to jeden ze szlaków, którym podążali za lepszym życiem i wolnością Romowie.

przyg. A. Samborska
fot. R. Chojnacki

Całe rzesze ludzi przybywały tutaj w poszukiwaniu wolności słowa, religii i dla zarobku.



Pał łatšo maro

Ellis Island – daja tykni vyspa ande zatoka Nevo Jorko. Pał łatyr isy javir tykni vyspa Liberty Island kaj terdy isy statua volnosc. Pe vyspa Ellis syr pszytradenys emigranty javire themendyr kie Ameryka dre berša 1892 kie 1954 sys kontrola manuszen sałe pszytradenys cele Europatyr i cele svetostyr. Dre do berša daja vyspa isys celo centrum sało załetys pe emigrantenca, doj pszešunenys i badyenenys manušen, dykhenys czy kon nani naswało albo sałoš štarybnytko hyria manusz. Doj pe do vyspa celo procedura działys sygies, załetys dova varkicy štundy. Manusza sałe pszytradne dre jekto i dujto klasa sys traktovano but vededyr bo phenenys kaj sy one barwałe i isy len love, a manusza sałe pszytradne dre tryto klasa łengry procedura działys haredyr kaj len te vmekhen kie Ameryka. Manusza sałe na doreszte pozvolenio kaj te vtraden isys 2% pe sare manuszendyr sałe javne kie da them. Soskie dava tsinas? Bo i Roma but rakte peskro kher dre da them. Nadzinas miszto kicy, ale napevno isy bardzo but jamare Roma dre Ameryka, a so zlena vize polskake to roma doj vena jesczce butedyr.



Romowie na Słowacji



Republika Słowacka usamodzielniała się 1 stycznia 1993 r. po 75 latach wspólnego państwa z Czechami. W czasach socjalizmu w porównaniu do innych państw Europy środkowo-wschodniej, sytuacja Romów w Czechosłowacji była wyjątkowo ciężka. Poziom dyskryminacji Romów był tam o wiele wyższy niż w innych państwach socjalistycznych. W latach 70. i 80. komunistyczne władze Czechosłowacji za zgodę na sterylizację płaciły każdej kobiecie romskiej równowartość 8 pensji. Niestety po upadku socjalizmu stosunki między Romami i Słowakami jeszcze bardziej się pogorszyły. Dziś sytuacja jest wręcz tragiczna. Kulminacją były wydarzenia z 2004 roku, które cały świat obserwował z przerażeniem. Obserwatorzy obecnej sytuacji na Słowacji twierdzą zgodnie: wina leży po obu stronach!

Według oficjalnych danych na Słowacji mieszka około 100 tys. Romów i stanowią oni niecałe 2 procent ludności kraju. Jednakże rząd Słowacji twierdzi iż faktyczna liczba Romów jest kilkakrotnie większa. Według władz na Słowacji mieszka blisko pół miliona Romów! Kolosalną rozbieżność między tymi danymi władze tłumaczą tym, że podczas spisu ludności z 2001 roku wielu Romów w rubryce dotyczącej narodowości podawało, że są Słowakami lub Węgrami, których na Słowacji jest blisko 10 procent. Powodów podawania nieprawdziwej narodowości przez część Romów było conajmniej kilka: m.in. dyskryminacja. Zdanie władz w tym aspekcie potwierdza także wiele organizacji międzynarodowych obserwujących sytuację Romów na Słowacji, w tym organizacji romskich. Oni również twierdzą, iż dane dotyczące Romów ze spisu ludności w 2001 roku (91 tysięcy Romów) mają się nijak do rzeczywistego stanu.

Prawie 150 tys. słowackich Romów żyje w skrajnej nędzy w osadach położonych w pobliżu miast i

większych wsi. Najwięcej Romów mieszka w położonych na wschodzie Słowacji w województwach preszowskim i koszyckim. Jak twierdzą obserwatorzy i działacze z organizacji międzynarodowych wspierających działanie na rzecz przestrzegania praw człowieka, po zobaczeniu wspomnianych osad człowiek ma wrażenie że cofnął się w czasie do początków cywilizacji. Osady są pozbawione jakiegokolwiek infrastruktury - dróg, wodociągów, prądu i kanalizacji - są bardzo często porównywane z obozami dla uchodźców z krajów uwikłanych wojnami. Tutaj rzeczywiście władze robią niewiele, a praktycznie nic. Celowo Romów umieszcza się w dużych skupiskach – osadach, dzielnicach, barakach – odizolowanych od Słowaków. Bardzo często żyją w przyczepach, komórkach czy szałasach zrobionych własnoręcznie z płyty lub blachy – bez wody, elektryczności, ogrzewania. Przez lata nie widać żadnych zmian w tym aspekcie. Kolejne ugrupowania polityczne rządzące Słowacją nie widzą tego problemu, nie prowadzą również żadnej polityki integracyjnej.

Stopień bezrobocia Romów na Słowacji wynosi około 95 procent. Jest to niewątpliwie przerażająca statystyka. Jeszcze bardziej to przytłacza gdy pomyślimy o faktycznej

liczbie Romów mieszkających na Słowacji (500 tys.). Jest to oczywiście problem bardzo złożony.

Jedną z podstawowych przyczyn tak wysokiego bezrobocia wśród słowackich Romów jest bardzo niski poziom edukacji Romów. O ile częściowy analfabetyzm w starszym pokoleniu Romów jest zrozumiały poprzez dawne życie taborowe, o tyle brak zawodów oraz negatywne nastawienie do edukacji wśród młodego pokolenia słowackich Romów jest już ciężko zrozumieć i zaakceptować. Jest oczywistym fakt, że niski poziom edukacji młodych Romów tworzy błędne koło w aspekcie tak wysokiego bezrobocia. Niechęć do szkół Romowie tłumaczą tradycją oraz przede wszystkim dyskryminacją wobec nich ze strony Słowaków. Dyskryminacja dzieci romskich w słowackich szkołach jest rzeczywiście bardzo poważnym problemem, potwierdzonym i udokumentowanym przez wiele organizacji międzynarodowych. Jeżeli chodzi o problem edukacji w kontekście tradycji romskiej to oczywiście obyczaje, które hamują postęp i rozwój w taki sposób, powinny być reformowane aby przynajmniej próbować zmienić tragiczną sytuację społeczną. Tutaj już sami Romowie muszą znaleźć swój „złoty środek”. Natomiast problem dyskryminacji jest już o wiele trudniej rozwiązać. Napewno nie jest to problem do rozwiązania w krótkim czasie. Wielu komentatorów międzynarodowych



zajmujących się polityką antydyskryminacyjną i społeczną uważa że władze Słowacji przez całe lata 90-te nie zrobiły żadnego kroku w kierunku rozwiązania problemu dyskryminacji Romów. Uważają oni, że potrzebne są wielkie, długofalowe kampanie antydyskryminacyjne.

Oczywiście w niektórych przypadkach za niechęć Romów do edukacji poczęści odpowiada również najzwyczajniejsze lenistwo, a także „apatia społeczna” – brak wiary w poprawę sytuacji. Jedno jest pewne: jeżeli Romowie nie zaczną się kształcić, zdobywać zawody, to ich patologia na rynku pracy się nie zmieni.

Powyższe powody niskiego poziomu edukacji Romów na Słowacji (dyskryminacja, apatia społeczna) znajdują także rację bytu w przypadku wysokiego bezrobocia słowackich Romów. Niezaprzeczalnym faktem jest to, iż ponad 85 procent Romów spośród tych 5 procent pracujących, spotyka się w swojej pracy z przejawami dyskryminacji i rasizmu z racji swojej przynależności narodowościowej i etnicznej. Jednym słowem dyskryminacja wobec Romów zarówno w problemie z edukacją, jak i bezrobociem odgrywa jedna z kluczowych ról.

Dyskutując o powodach bezrobocia słowackich Romów, oprócz powyżej wymienionych już powodów warto wspomnieć o tym co najczęściej mówią na ten temat sami Słowacy. Otóż twierdzą oni, że w dużej części Romowie kalkulując sami stwierdzają że pracować im się nie opłaca. Słowacy uważają, że dzieje się tak z racji tego, że większość romskich rodzin to rodziny wielodzietne, a co za tym idzie pobierające wysokie zasiłki socjalne na każde dziecko z powodu braku innych dochodów.

Z powyższą sytuacją łączą się przerażający fakt ujawnienia w ostatnich latach 110 kryminalnych przypadków, w których lekarze na wschodzie Słowacji zaczęli podczas porodów sterylizować młode

Romki bez ich wiedzy i zgody. Takie skandaliczne „wzięcie spraw w swoje ręce” przez lekarzy napewno nie rozwiąże problemu.

Z dniem 1 stycznia 2004 roku na Słowacji wprowadzono podatek liniowy w wysokości 19 procent, co wiązało się m.in. z dużą podwyżką cen podstawowych artykułów spożywczych. Ponad miesiąc później rząd oznajmił o radykalnej reformie w wydatkach socjalnych - niepracujący Romowie nagle mieli otrzymywać o połowę pieniędzy mniej niż rok wcześniej. Nowe przepisy dotyczące zasiłków socjalnych miały obowiązywać od 1 marca 2004 roku. Premier Mikulasz Dzurinda oświadczył: „Nie może być tak, że ci, którzy nie chcą pracować, otrzymują z pomocy społecznej więcej pieniędzy niż ci, którzy chcą pracować”. Według Słowaków tą kontrowersyjną reformę rząd wprowadził m.in. aby zmusić Romów do pracy. Docelowo była to walka z domniemaną taktyką Romów „zamiast pracy – zasiłki na dzieci”.

„Bomba wybuchła” na wschodzie Słowacji 20 lutego 2004 roku. Romowie wyszli na ulicę krzycząc: „Zapomogi zmalały o połowę, nie mamy co jeść...”. Niestety Romowie zaczęli napadać na sklepy spożywcze i rabować. Po trzech dniach masowego rabowania policja nie dawała już sobie radę, w miejsca napadów wysłano jednostki antyterrorystyczne. Bunt Romów przerodził się w gwałtowne zamieszki połączone z plądrowaniem sklepów. Sytuacja na wschodzie Słowacji była dramatyczna. Użyto armatek wodnych oraz gazów łzawiących. Jedna z Romskich osad została odcięta od świata by policja i jednostki antyterrorystyczne przeprowadzili łapankę sprawców rabunków.

25 lutego sytuacja nie była już tak dramatyczna, Romowie organizując liczne pikiety nie plądrowali już sklepów. Pokojowe protesty Romów pojawiły się również w zachodniej części Słowacji. Pikietom przyglądała się słowacka armia odelegowana by wspomóc policję.

Na pikietach Romowie deklarowali pokojowe nastawienie : „Jesteśmy przeciwko rabowaniu, chodzi nam jedynie o wyrażenie swego poglądu”. Liczne organizacje romskie w swoich oświadczeniach potępiających rabunki, popierały pokojowe demonstracje. W celu wydania oświadczenia, na Słowację wysłało swoich wysłanników Europejskie Centrum Praw Romów (European Roma Rights Center) by zapoznać się z sytuacją.

25 lutego na nadzwyczajnym spotkaniu obradował rząd słowacki. Premier Dzurinda oświadczył, iż państwo będzie chronić zdrowie i majątek obywateli. Minister Spraw Wewnętrznych Vladimir Palko powiedział, iż policja dotąd postawiła w stan oskarżenia 95 osób, a 58 osób tymczasowo zatrzymano. Podano również że szkody spowodowane rabunkami szacuje się na 700 000 koron. Słowacki premier informował o zająciach swego czeskiego odpowiednika. Czechy z powodu niepokojów społecznych na Słowacji wprowadziły na granicy z tym państwem specjalne środki bezpieczeństwa, które zapobiegą nielegalnej imigracji słowackich Romów do Czech.

Sytuacji powoli się stabilizowała, Romowie jeszcze przez kilka dni protestowali przeciwko reformie socjalnej, jednakże robili to w sposób pokojowy.

„Winę za zaistniałą sytuację ponosi rząd, a mianowicie jej ostre antyspołeczne reformy” – stwierdził prezydent Słowacji Rudolf Schuster. Prezydent jednakże zaapelował do Romów, by przestrzegali prawo.

Podsumowując dramatyczne wydarzenia na Słowacji warto przytoczyć słowa jednego z wybitnych znawców kultury romskiej, obserwatora zamieszek na Słowacji: „Romowie muszą w końcu zrozumieć że edukacja jest nie tylko optymalnym rozwiązaniem na lepszą przyszłość dla nich, ale również jest ich jedyną szansą by w przyszłości godnie żyli.”

przyg. D. Puszczukowski

Trochę śmieszne, ale prawdziwe...

„Romowie w Rumunii masowo biorą śluby cywilne. Powodem są pieniądze, które od początku roku państwo wypłaca nowożeńcom. Władze, by zachęcić obywateli do zawierania małżeństw, wypłacają każdej młodej parze równowartość dwustu euro. Urzędy stanu cywilnego w Rumunii przeżywają prawdziwy szturm. W soboty i niedziele nawet w małych miejscowościach odbywa się po kilkadziesiąt ślubów. Większość z nowożeńców to Romowie, którzy dotychczas nie byli zainteresowani "państwowymi" ślubami. Teraz, by otrzymać zasilek, decydują się na legalizację swoich związków nawet po kilkudziesięciu latach konkubinatu. I nikt nie jest zdziwiony ślubem siedemdziesięciolatek, w których uczestniczą trzy pokolenia ich potomków.”

Artykuł ten przeczytałam niedawno w jednym z internetowych serwisów informacyjnych. Przyznam, że bardzo mnie on rozśmieszył. Wyobraziłam sobie te tabuny ludzi, które ciągną do urzędów stanu cywilnego. Zastanawia mnie, czy w grę wchodzi tu kwestia miłości, czy jest to tylko zwykła ludzka zachłanność.

Przypadek z Rumunii bardzo ładnie pokazuje, w jaki sposób pieniądze mogą wpłynąć na życie człowieka. Ludzie przez lata żyli w konkubinacie, „na kocia łapę”, a tu nagle małżeńskie obłączenie...

Światem od dawna rządził pieniądź. I to bez wyjątku, czy to w biznesie czy w domu. Wszędzie liczy się pozycja społeczna i wydolność finansowa. Nie musimy daleko szukać. Wystarczy spojrzeć, jak poprawił się w Polsce wskaźnik narodzin dzieci po tym, jak rząd polski przyznał dla każdej matki „becikowe”. Łatwo zauważyć, jak bardzo manipulacje innych ludzi wpływają na nas. Jak czyjeś słowa i opinia kreują nasze życie. A jeśli jeszcze możemy na tym skorzystać, to już w ogóle nie ma o czym mówić.

My Romowie nie pozostajemy pod tym względem na lepszej pozycji. Nie ma co ukrywać, jak tylko gdzieś pojawi się szansa na zdobycie dodatkowego grosza, nie zastanawiamy się, czy będzie to zgodne nie tylko z prawem, ale nawet z naszą tradycją. Wchodzimy w interes i już.

Nie twierdzę, że to tylko Romowie tak postępują. Byłoby to kompletną bzdurą. Nie różnimy się tu od Polaków, Niemców, czy innych ludzi. Ale trochę dziwi, trochę śmieszy a zarazem złości mnie fakt, że nie potrafimy, a być może nie chcemy się do tego przyznać.

Jest bardzo wielu Romów, którzy mają takie oto podejście do życia:

„jestem Romem, pracować i uczyć się nie muszę. A

jeżeli zgłoszę się do instytucji po pomoc, musi mi ona pomóc. W przeciwnym razie będzie to oznaczało, że jestem dyskryminowany”. Drodzy czytelnicy, pomimo tego że jestem Romką, zapewniam was, że wstyd mi za nich. Czy zdają oni sobie sprawę, że oprócz nich żyją i mieszkają w Polsce Romowie, którzy myślą o swojej przyszłości? Którzy chcą się uczyć, a później zdobyć dobrą pracę. Jak patrzę na to co robią, to wydaje mi się, że nie. A to dzięki takim osobom reszta ma na czole przyklejoną tabliczkę „jestem Romem, wiecie co to oznacza”.

Być może dla wielu z was będą to ostre słowa. Zdaję sobie z tego sprawę. Ale ja nie chcę żyć tak jak oni, chcę coś osiągnąć. A nie wszystko można zdobyć zdając się tylko na kombinatorstwo.

Są wśród nas Romowie, którzy powinni być wzorem dla całej reszty. Ale oni się nie wychylają ze swoją szlachetnością i prawością. W pierwszym rządzie stają ci, którzy na to zupełnie nie zasługują.

To piękne, że mamy swoją tradycję. Tylko czasem wykorzystujemy ją na swój sposób. Każdy z nas tłumaczy ją na swój sposób i zasłania właśnie tradycją swoje niechlubne postępowanie. Inne społeczeństwa od lat cenią nas właśnie za to, że mamy tak piękną i bogatą tradycję. Tylko nieliczni wiedzą, co tak naprawdę w niektórych z naszych braci siedzi. Nie będę tego nazywać po imieniu... Nie będę też podawała konkretnych przypadków. Każdy z nas wie, o co chodzi. Krótko mówiąc, nie jesteśmy tak święci i nietykalni jak nam się to wydaje. Tylko o pewnych rzeczach, które wszyscy doskonale wiedzą, nie mówimy głośno, jakby ich w ogóle nie było. Bo grunt to dochować tradycji...

przyg. A. Samborska



Dre Rumunia Roma len gadzitka bijava bo gadzie preskiren sare romengie kie 200 euro kon leła bijav dre urzędo i zarejstryneła pe. Dre celo them Rumuńsko Roma terne i phure kamen love i dava lengi miszto bo tsi hyria nakieren, a gadzie kamen kaj syr najbutyr manusza pe te zarejstrynen legalnie. Syr dzinas Romano zakono Roma lenys bijava romanes i dava sy lengie najvažnedyr, ale so sy možliwość te zahtyleł lovore to soskie na. Može vavir thema dava vldziana.

ROM – NIE TAKI ZŁY SĄSIAD

Kilka dni temu jadąc autobusem usłyszałem rozmowę dwóch starszych kobiet „...i wie Pani, ten dom był całkiem ładny i w przystępnej cenie, ale obok mieszkali Cyganie, więc córka nie kupiła, sama Pani wie...”. No właśnie, czy ta Pani na pewno wie? Czy tylko powieliła stereotypy. Czym jest stereotyp? Najogólniej rzecz ujmując jest to uproszczone przedstawienie rzeczywistości, często o zabarwieniu emocjonalnym. A skąd się biorą stereotypy? Najczęściej z niewiedzy ale bywa również, że z wiedzy.

Romowie są od kilku wieków częścią polskiego krajobrazu kulturowego, jednak o ile o Żydach i Ormianach Polacy mają większą wiedzę niż stereotypową o tyle w przypadku Romów wiedza ta pozostaje ograniczona zazwyczaj do stereotypu.

Gdy się pyta kogoś o skojarzenia związane z Romami, najczęściej pojawiają się słowa takie jak: brud, kradzież, złodziej, ciemna skóra, aspołeczność, tajemniczość. Czasem pojawiają się głosy mówiące o barwnej kulturze, festiwalu w Ciechocinku, mimo to ponad 60 % polskiego społeczeństwa deklaruje niechęć do Romów, zaledwie 6% przyznaje, że darzy ich sympatią. Prawie NIKT nie chciałby mieć za sąsiada Roma. Powód? Strach.

Pani Agnieszka mieszka w domku jednorodzinny z córką, wnuczką i zięciem. W jej najbliższym sąsiedztwie mieszka kilka rodzin romskich. Pani Agnieszka początkowo, gdy dowiedziała się, że w okolicy zamieszkają Romowie – przerażała się. Dopiero z czasem zdołała się przekonać, że to tacy sami ludzie jak inni, mimo zupełnie odrębnej kultury.

- Pani Agnieszko, od kiedy ma Pani Romów za sąsiadów?

Pani Agnieszka - Wprowadzili się tutaj na początku lat 90tych, zaraz po przyjeździe z Niemiec, czyli będzie to ponad 15 lat.

- Jaka była Pani reakcja na wieść o tym, że Romowie zamieszkają obok?

- Na początku to nie wiedziałam, że Romowie mają tu zamieszkać. Cieszyłam się, że pojawiają się nowi ludzie, sąsiedzi, że będzie z kim porozmawiać. Dopiero później dowiedziałam się, że mają tu mieszkać Romowie. Początkowo przerażałam się. Nie wiedziałam czego się spodziewać. Przecież to zupełnie inni ludzie niż Polacy. Inaczej wyglądają, inaczej mówią. Kiedyś matka straszyla, że jak będę niegrzeczna, to przyjdzie cyganka i mnie porwie (śmiech). Nie bałam się porwania, ale bałam się kradzieży i awantur.

- A czy oprócz tego, że Cyganie porywają niegrzecznych dzieci, wiedziała Pani coś o nich?

- Z dzieciństwa pamiętam jeżdżące tabory, kolorowe, bogate zdobione, ale to nie przystawało do późniejszej rzeczywistości. W latach 50, 60 dużo mówiło się o próbach osiedlenia Romów, później pojawiały się w mediach sprawozdania o pogromach Cyganów, ale oprócz tego nie za dużo wiedziałam. Zawsze była ta świadomość, że Romowie są, żyją obok nas, własne obok – nie z nami. Widywało ich się na ulicy, wróżące cyganki, ale nic się o nich nie wiedziało, oprócz tego, że są inni, że nie przystają, że się wyróżniają. Często ich myliłam z żebrzącymi Rumunami, dopiero później się

dowiedziałam, że Rumuni i Romowie, to dwa różne narody.

- Jak zaczęło się przelamywanie pierwszych lodów między Panią a nowymi sąsiadami?

- To dzięki mojej wnuczce, która zaczęła się bawić z dziećmi sąsiadów. Początkowo baliśmy się o nią a później strach minął. A gdy wnuczka polubiła bardziej cygańską kuchnię od zupki warzywnej, to już nie było odwrotu (śmiech), zresztą po dzień dzisiejszy woli kurę od kurczaka. A dalej to wszystko potoczyło się już zupełnie naturalnie, od przywitań do rozmów i się zżyliśmy.

- Jakimi sąsiadami są Romowie? Dlaczego ludzie boją się mieszkać obok nich?

- Romowie są specyficznymi sąsiadami, co wynika zapewne z ich kultury. Nie chce uogólniać, ponieważ Rom Romowi nie jest równy, ale to tak samo, jak Polak Polakowi. Ja trafiłam na sąsiadów bardzo dobrych. Są bezkonfliktowi, nie hałasują, nigdy nie było żadnej afery z ich powodu, przyjazdy policji, kradzieże czy rozboje – jednym słowem, wszystko, czego się początkowo bałam. Poza tym po tylu latach mieszkania w ich sąsiedztwie, zauważyłam, że są bardzo życzliwymi ludźmi, gdy się ich o coś poprosi, to pomagają. Czasem swój tak nie pomoże, jak Cygan, ale to zapewne wynikiem tego, że Romowie mają bardzo mocno rozwinięte więzi rodzinne i przyjacielskie. Oczywiście zdarzają się konflikty, ale jest to naturalna kolej rzeczy między ludźmi, którzy mieszkają obok siebie, sąsiadka jest bardzo temperamentna, czasem nakrzyczy na męża (śmiech) dość porządnie, ale wtedy wychodzę na ogród i wołam „sąsiadko nie krzyczcie już na tego chłopca tak”.

- Zadam Pytanie retoryczne, czy po tych 15 latach, zmienił się Pani obraz Roma?

- To nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ten obraz się zmienił. Mogę powiedzieć, że po prostu ukształtował się na nowo. Rom po prostu to człowiek taki, jak inni. Mają swoje wady i zalety, ale nie wydaje mi się, żeby to wynikało z kwestii pochodzenia, tylko raczej są to indywidualne cechy osobowe. Śmiać mi się chce, gdy czasem powiem komuś, że moimi sąsiadami są Romowie, wtedy widzę panikę w oczach tych ludzi i współczucie. Nie pytają, tylko stwierdzają, że w takim wypadku muszą być bardzo uciążliwymi sąsiadami, wtedy im mówię, to co już dziś powiedziałam, Rom – człowiek, jak każdy inny.

- Dziękuję za rozmowę.

przyg. Szymon Głowacki



ZAGŁADA ZAKROCZYMSKICH ROMÓW

W tym numerze przedstawimy Państwu opowiadanie – relację z zagłady zakroczymskich Romów. Jego autorem jest Pan dr Marek T. Frankowski. Wstrząsające i poruszające opowiadania świadków tamtej tragedii chwytają za serce...

8 września 1944 roku w lesie między Henrysinem a Duchowizną nie opodal Zakroczymia rozstrzelano ponad 100 kobiet, mężczyzn i dzieci narodowości cygańskiej.

Moment prowadzenia Cyganów na stracenie widziała **Henryka Wiśniewska**, której dom stał około 50 metrów od miejsca kaźni. W grupie, o której mowa, zaobserwowała ona kobiety niosące tobołki z dobytkiem, a także dużą liczbę dzieci. Dzieci zaś zbierały po drodze marchew. Natomiast konwojujący ich Niemcy, naigrywając się z nich mówili, aby nie zbierały, bo im to nie będzie potrzebne.

Prowadzonych na rozstrzelanie widziała także **Marianna Młotkowska**: (...) widziałam, jak wprowadzili tych Cyganów do lasu, ze strychu swojego budynku. Zatrzymali ich nad jednym wykopanym dołem (...). Najpierw usłyszałam krzyki, a następnie przez okres dwóch godzin słyhać było strzały. Inny Polak, wówczas dziewięcioletni chłopiec, **Wojciech Sadowski** był również świadkiem tej masakry:

(...) wszystkich Cyganów było 105. Jeden z nich uciekł, zabili go jeszcze w odległości pół kilometra i dziś jest tam jego grób (...). Po doprowadzeniu Cyganów na tę polanę, na której był wykopany dół, trwały strzały. Potem przez okno widziałem, jak zaprowadzili do lasu kobiety i małe dzieci. Po ich doprowadzeniu również słyszałem strzały.

W pobliżu prowadzonych na egzekucję, znalazł się **Antoni Wójcikowski**. Zachowanie kobiet cygańskich, które wiedziały, że Niemcy prowadzą je na śmierć tak on scharakteryzował: *Cyganki widocznie z dziećmi przeczuwały, bo zrobiły lament i krzyk. Po godzinie zaprowadzono Cyganki na to miejsce, one krzyczały okropnie, a Niemcy strzelali.*

Po kilku dniach, jakie upłynęły od tej zbrodni hitlerowcy przystąpili do zacierania jej śladów. Z dołu wydobywano zwłoki, a następnie szczątki przeglądano, usuwając z uzębienia złote protezy; w poszukiwaniu pieniędzy i kosztowności przetrząsano im kieszenie.

Po tym procederze zwłoki palono na stosach wzniesionych opodal miejsca zbrodni. Płonęły one przez parę dni i nocy. W tej sprawie znamienymi są słowa **Stanisława Kołodziej-**

skiego: (...) Po tej egzekucji przez okres czterech dni z tego lasu widać było ogień. Miejsce to musiało być jakimś płynem polewane, ponieważ ponad lasem przebijał się gęsty, czarny dym. W dwa czy też trzy tygodnie potem byłem na tym miejscu. Widać było świeżo rozkopaną ziemię. W tym miejscu odnosiło się wrażenie, że musiał być wykopany dół i następnie zasypany. Widać było jeszcze resztki ubrań nadpalonych i pozostałości jakichś szmat.

O zacieraniu śladów zbrodni mówiła także **Henryka Wiśniewska**: (...) Po kilku dniach przyjechali Niemcy do tego miejsca. Nikomu nie wolno było zbliżać się. Jedynie przez kilka dni unosił się nad lasem dym i czuć było straszny swąd (...).

Jedynym chyba człowiekiem, który znalazł się na miejscu zbrodni natychmiast po egzekucji był szesnastoletni wówczas **Marian Salkiewicz**. Oto jego wstrząsająca opowieść: (...) Gdy już wszystko ucichło, poszedł na pole jeden z funkcjonariuszy niemieckich, wręczył mi postronek i wskazując na pobliską stertę słomy, nakazał mi, abym przyniósł dużą naręcz słomy do lasu. Polecenie jego wykonałem. Gdy przyniosłem tę słomę związaną sznurem, zrzuciłem ją z pleców w miejscu wskazanym przez tego Niemca, który mnie nadzorował. Zobaczyłem tam chyba dwa samochody ciężarowe oraz cztery czy pięć czarnych, dużych samochodów osobowych. (...) Na jednym z samochodów ciężarowych leżało kilkanaście szczap drewna. Na zie-



mi leżały trupy ludzkie, częściowo przysypane po wierzchu piaskiem oraz gałązkami, poszyciem leśnym. Na ziemi stała kratownica z żelaznych prętów. (...) W mojej obecności funkcjonariusze niemieccy oraz mężczyźni ubrani po cywilnemu, jak też w mundury koloru żółtego podpalili słomę, którą przyniosłem, nałożywszy na nią kilka szczap drewna. Funkcjonariusze i cywile mówili między sobą po niemiecku. Ten, który nadzorował moją pracę, kazał mi udać się do domu. Zakazał oglądania się i opowiadania komukolwiek o tym co tam widziałem. Kazał biec prędko. Nie mogłem uciekać. Upadłem na ziemię i coś podniosłem. Funkcjonariusz ten nadal na mnie krzyczał. Zauważyłem, że biegnie w moją stronę. Postanowiłem uciekać i biegłem szybko w stronę gospodarstwa, gdzie przebywaliśmy w czasie ewakuacji z Borowej Góry. Ukryłem się na podwórzu. Za mną wpadł ten sam funkcjonariusz. Wyciągnął mnie za kołnierz marynarki na podwórze, rzucił o ziemię i kopał nogami po całym ciele, a szczególnie klatce piersiowej. Gdy ochłonął kazał mi iść za sobą w stronę lasu. Gdy doszliśmy do miejsca, gdzie zostawiłem słomę, tam już resztkami płonął duży ogień. Funkcjonariusze niemieccy między sobą coś rozmawiali. Oglądali mnie. Zostałem umieszczony w jednym z samochodów osobowych. Pod wieczór funkcjonariusze niemieccy odjechali wraz ze mną do Pomiechówka.

Z ustaleń autora wynika, że w egzekucji Cyganów brali udział m.in: **Jerzy Scherfer**, **Czesław**, **Roman** oraz **Edward Bross**, **Józef Ciborowski**, **Konstanty** i **Grzegorz Mudrow**, **Józef Plewko**, **Zygmunt Studziński**.

SS-Obersturmführer **Jerzy Scherfer** był komendantem więzienia karno-śledczego gestapo w Forcie III w Pomiechówku. Funkcję tę pełnił od początku 1943 roku aż do likwidacji więzienia w lipcu 1944 roku.

Przed wojną SS-Obersturmfüh-

rer Jerzy Scherfer mieszkał w Polsce. Scherfera znał bardzo dobrze więzień **Józef Olszewicz** ponieważ mieszkał z nim w tej samej wsi Nowy Modlin. Rodzice Scherfera posiadali w Modlinie sklep spożywczy. Edukację zaś pobierał on w Szkole Powszechnej w Kosowie pow. Nowy Dwór Mazowiecki. Jego szkolnym kolegą był **Tadeusz Pawelski**, aresztowany wraz z ojcem **Władysławem** 9 kwietnia 1943 roku. Scherfer rozpoznał go w więzieniu, a następnie zwierzał się że na froncie wschodnim stracił rękę. Polacy znali Scherfera z bicia nawet tych, którzy nie uklonili mu się na ulicy.



Charakteryzując go można powiedzieć, że był to typ zwyrodniałego sadysty. Więzień **Jan Józwiak** tak po latach wspominał: (...) przyszedłem do jednej z cel (...) zobaczyłem tam leżącego, strasznie pobitego stróża z folwarku z Jaskółkowa. Stróż ten, gdy ja przyszedłem, już konał. Po krótkim czasie (...) zmarł. Współwięźniowie powiedzieli mi, że stróża tego pobili w nieludzki sposób Scherfer (...). Scherfer brał udział w katowaniu Żydów przebywających w obozie-gettcie w Forcie III. Fakt, o którym mowa, potwierdza zeznanie **Józefa Olszewicza**: *Widziałem również, że Scherfer brał udział w katowaniu Żydów, a następnie selekcjonował poszczególne osoby, które zamordowano.*

Do tego należy jeszcze dodać, iż jest on odpowiedzialny za masowe egzekucje dokonywane od wiosny 1943 roku do 31 lipca 1944 roku

w Pomiechówku. Po wojnie zaś Scherfer osiedlił się w Republice Federalnej Niemiec.

Czesław Bross vel Czesław Pross – pochodził z Zakroczymia. Członek gestapo. W prześladowaniu i torturowaniu Polaków wyróżniało go szczególne okrucieństwo. Brał on udział w zamordowaniu 8 października 1944 roku w Pomiechówku i Nowym Dworze Mazowieckim 104 Polaków. Przyczynił się do aresztowania i osadzenia w Forcie III **Zofii Krauze** z Zakroczymia, która tam też została zamordowana. Brał on udział w aresztowaniu **Stefana Staszewskiego**, który zginął w Dachau. Czesław Bross zwracał się do aresztowanych kobiet „ty k...”. Według opinii ludzi, którzy go znali w okresie wojny był to człowiek ohydny, który lubił pokazywać, co potrafi znęcając się nad więźniami. (...) Bił, maltretował i znęcał się osobiście nad więźniami narodowości żydowskiej (...). Tamara Szklennik stwierdziła, że przez niego zginęło wiele ludzi z terenu Zakroczymia i Trzeciego Fortu.

Roman Bross – s. Adolfa i Emmy z d. Dering, ur. 9 sierpnia 1918 roku we wsi Galach, pow. Nowy Dwór Mazowiecki Brał udział w torturowaniu Polaków i Żydów w Zakroczymiu 12 stycznia 1940 roku w tzw. *Krwawy Piątek* oraz w październiku 1944 roku. Był on członkiem załogi więzienia prawdopodobnie od wiosny 1943 roku.

Edward Bross vel Edward Pross – ur. 1 listopada 1913 roku w Galach, s. Franciszki Bross z d. Starczewskiej. Należał do załogi więzienia prawdopodobnie od końca 1942 roku albo wczesnej wiosny 1943 roku. Po wojnie osiedlił się w Republice Federalnej Niemiec. W 1969 roku mieszkał w Niederbachem, Cereonstasse 4.

Józef Ciborowski – s. Ludwika i Anny z d. Bołotow, ur. 9 stycznia 1922 roku w Bronisławce koło Starogo Modlina. Podczas okupacji mieszkał w Stanisławowie nieopo-

dal Pomiechówka. Należał do SA (*Die Sturmabteilung der NSDAP* – Oddziały Szturmowe NSDAP). W 1942 roku powrócił z frontu i służył w gestapo. Do grona oprawców wszedł na początku 1943 roku i działał do końca lipca 1944 roku. W nieludzki sposób znęcał się nad więźniami. Maltretował ich, bił grubym drągiem. Był on wyrafinowanym sadystą, mordującym swoje ofiary powoli, systematycznie. Ze spokojną twarzą, bez zmrużenia oka, obserwował do końca, jak gaśnie życie torturowanego. Współuczestniczył w większości masowych egzekucji. **Nadieżda Leszczyńska** tak go określiła: (...) *znajdował szczególnie wewnętrzne zadowolenie wtedy, gdy zabijał więźniów masowo (...)*. Warto dodać, że Ciborowski bił więźniów drewnianym trzonkiem od szpadła zakończonym żelaznym okuciem. **Józef Bargiel**, opowiadając o swym pobycie w Forcie III, tak wspominał swego oprawcę: *Pewnego razu Ciborowski zaczął bić mnie trzonkiem od szpadła po plecach tak silnie, że złamał mi dwa żebra. Stanisławowi Kościńskiemu* podczas przesłuchania *poprzetrącał ręce trzonkiem od szpadła* i do chwili obecnej ma je bezwładne. W czerwcu lub też w lipcu 1967 roku Ciborowski, wraz z żoną, mieszkał u swego krewnego w Bronisławce pod Pomiechówkiem.

Konstanty Mudrow – s. Mikołaja i Wandy z d. Flaum, ur. w 1921 roku we wsi Stanisławowo koło Pomiechówka. Prawdopodobnie funkcjonariusz gestapo w Nowym Dworze Mazowieckim. Z relacji byłych więźniów wynika, że był on szczególnie podłym i okrutnym oprawcą. Z satysfakcją mordował więźniów słabych i chorych. **Jan Józwiak** tak o tym mówił: *z relacji współwięźniów dowiedziałem się, że Konstanty Mudrow osobiście zamordował wielu więźniów*. Brał bezpośredni udział w egzekucji Polaków 24 czerwca lub 24 lipca 1944 roku. Z materiałów OKBZH w Warszawie wynika, że został skazany przez sąd w ZSRR na 25 lat więzienia, lecz

nie za zbrodnie popełnione w Polsce. W więzieniu siedział około 3-5 lat, a następnie został zwolniony. W latach 1947-1948 mieszkał w Słoniemiu w rejonie Baranowic.

Grzegorz Mudrow – ur. 8 stycznia 1915 roku w Stanisławowie. Brat Konstantego. Funkcjonariusz katowni w Pomiechówku. Od 1940 lub 1941 roku należał do SA. Brał udział w rewizjach, łapaniach oraz w pacyfikacjach wsi. W 1958 roku był w Pomiechówku lub w Stanisławowie. Ponownie przyjechał tam około 1964 roku. W 1968 roku mieszkał w Dobiegniewie ul. Mariana Buczka 2. Zatrudniony był w Przedsiębiorstwie Budownictwa Rolniczego w Strzelcach Krajeńskich. O dalszych losach brak danych.

Józef Plewko vel Johan Brawko – funkcjonariusz gestapo w Nowym Dworze Mazowieckim. Działał w Forcie III przypuszczalnie od wiosny 1943 roku. Był on typem pospolitego łotra i mordercy. Podczas przesłuchiwanie więźniów odznaczał się szczególną podłością i okrucieństwem. Więźniów bił kijem okutym żelazem. Więźniowie najczęściej umierali na skutek obrażeń odniesionych w trakcie jego przesłuchań. Na jego sumieniu znajduje się wiele ofiar. Między innymi: w maju 1943 roku zakatował **Jana Chądzyńskiego**, bił **Władysława Mejera**, który na skutek pobicia zmarł, zamordował **Jana Seroczyńskiego** z Nowych Bud, **Adama Kowalewskiego** i **Stanisława Łażewskiego**. W czerwcu 1943 roku we Wsi Zamość zastrzelił **Bronisława** i **Władysława Wesołowskich**, **Edwarda Mikulskiego** oraz **Edwarda Piotrowskiego**. Po zlikwidowaniu ostatnich więźniów, w końcu lipca 1944 roku zbiegł do Ciechanowa. Pełnił on jednak dalej swoją misję mordercy i oprawcy gnębiąc Polaków w ciechanowskich kazamatach. Brał także bezpośredni udział w wymordowaniu w Ciechanowie ostatnich aresztowanych w



rejencyjnym więzieniu policyjnym w nocy z 16 na 17 stycznia 1945 roku. **Władysław Grylak** tak scharakteryzował mordercę: (...) *Pamiętam, że Plewko doskonale mówił po polsku i przy badaniach innych więźniów występował jako tłumacz. Był to mężczyzna o silnej budowie ciała, wysoki, dość tęgi. On przy badaniach w straszliwy sposób bił więźniów kijem zakończonym metalową tulejką.*

Zygmunt Studziński – s. Michała i Leokadii, ur. 2 listopada 1898 roku. Pochodził ze wsi Liberad. Volksdeutsch, funkcjonariusz Sipo. Od 1941 roku członek załogi w Pomiechówku. Wachman. Był typem zwyrodniałego sadysty i bezwzględnego mordercy. Zasłynął jako morderca dzieci żydowskich. Jego nazwisko figuruje na liście członków załogi obozów koncentracyjnych w Polsce internowanych w 7-CIC Neumunster. Dochodzenie przeciwko Studzińskiemu prowadził Sąd Grodzki w Pułtusk (Nr Okt Kpr 51/47). Wniosek o ekstradycję wystawiono 5 czerwca 1946 roku. Brał bezpośredni udział w zabiciu 30 lipca 1944 roku 281 więźniów. Skazany wyrokiem Sądu Powiatowego w Ciechanowie w 1949 roku na karę śmierci.

Literatura: Marek Tadeusz Frankowski, *Mazowiecka katownia. Dzieje Fortu III w Pomiechówku*, Warszawa 2006.

przyg. dr Marek T. Frankowski

Najpopularniejsze zawody romskie

W tym numerze powracamy do zawodów romskich. Jest to o tyle ciekawe, że każdy człowiek ma inny punkt widzenia. Warto więc poznać, jak widzą to inni. Dziś o niektórych zawodach romskich opowie nam Karol Parno Gierliński, znany poeta i rzeźbiarz romski.

Kotlarze

Podjmując temat stanąłem przed dylematem – gdzie szukać wiarygodnych informacji?

W źródłach pisanych przeważnie przez przypadkowych obserwatorów naszego środowiska, nie zawsze ich opis odpowiada rzeczywistości i rzetelnemu oddaniu sytuacji prawdziwej. Dlatego też pozwolę sobie na bardziej osobiste potraktowanie tematu, co ze względu na wiek niżej podpisanego można też potraktować jako zapis historyczny.

Około trzydziestu lat wstecz jednym z „naczelnych” romskich zajęć było kotlarstwo. Właściwie chodziło tu o cynownictwo, czyli pobielanie cyną naczyń. Historycznie inwazja kotlarzy na tereny polskie przypada na drugą połowę XIX wieku, kiedy to z terenów obecnej Rumuni przybyli Kelderasze. Trafili w najkorzystniejszym dla siebie momencie, bo powstające w zawrotnym tempie jak na tamte czasy centra przemysłowe, stanowiły potężny rynek zbytu dla ich umiejętności. Biedni do niedawna niewolnicy rumuńskich właścicieli prawie z dnia na dzień stworzyli przesadnie demonstrującą swoje bogactwo grupę wędrownych rzemieślników. Do czasu Drugiej Wojny Światowej byli oni monopolistami w swojej dziedzinie na polskim rynku. Kelderasze z powodzeniem opanowali rynek rosyjski i pozostałe kraje europejskie. Przynieśli oni wspaniałą umiejętność ręcznej obróbki metali, w szczególności miedzi, w warunkach bardziej niż prymitywnych. Bywało że kowadłem był kawałek stali wbitej w pniak albo płaski kamień.

Kelderasze potrafili nie tylko cynować kotły, ale ro-



Pomimo tego, że sztuka cynowania naczyń przetrwała wieki, dziś zajmują się tym tylko nieliczni Romowie.

bili też z rozklepanych pałaków od wiader świdy. Potrafili też „na zimno” spawać miedzianą blachę.

Sam nauczyłem się od nich sztuki pobielania i produkcji kotłów z konwi do mleka.

Po wojnie zawód ten zaczęli wykonywać inni Romowie i zanim nie wyparło nas z rynku pojawienie się naczyń najpierw aluminiowych, a potem ze stali nierdzewnej, praca ta zapewniała nam godne życie. Bardzo dużym powodzeniem cieszyły się ręcznie wykonane patelnie, a już za galanterię na rynku naczyń kuchennych uchodziły naczynia miedziane, cynowane wewnątrz.

Sztuka cynowania naczyń w czasach odległych, w starożytnej Persji, w Indiach, a potem w Małej Azji była traktowana jako zabieg rytualny, mający „oczyścić” pobielane przedmioty.

Jak to dalece utkwilo w ludzkiej świadomości, że nie jest to tylko prosta praca rzemieślnicza, niech świadczy fakt, iż w jednym z komunistycznych P.G.R - ów zlecono romskiemu kotlarzom „odczarowanie” kan do mleka (wg J. Ficowskiego).

Cynownictwo miało przede wszystkim znaczenie praktyczne, ponieważ miedź w zetknięciu z kwasami organicznymi tworzy trujące substancje. Poprzez pobielanie zapobiegało się temu niechcianemu procesowi.

Sama praca należała do bardzo szkodliwych, a wykonywana w warunkach nie dających żadnej ochrony, stanowiła przyczynę wielu chorób, w tym nowotworowych.

Obecnie następuje renesans zawodu kotlarza, ale jest już inna świadomość samych rzemieślników i stosowane są środki ochronne zabezpieczające pracujących w tym zawodzie.

W romskiej spółdzielni "Khetane" w Szczecinku cynowane są nie tylko naczynia, ale również metalowe ozdoby i ornamenty.



Hodowcy i handlarze koni

Na dalekich stepach Azji, na węgierskiej Puszczy czy stepach Ukrainy - wszędzie tam, gdzie można było swobodnie przepędzać tabuny koni, tam pojawiali się Romowie – hodowcy koni. Ci stepowi arystokraci żyli tak, jak nakazywała tradycja przekazana im przez poprzednie pokolenia. Azjatyckie plemiona Luli i Bosza zamiast romskiego używają już języka, który sami nazywają „Arabcza”. Ale i oni nie odeszli od tradycyjnego życia i zawodu przodków. Tak samo węgierscy Lowarzy. Mistrzowie hodowli koni w swych obyczajach mają zakodowany wielki sentyment do tego zwierzęcia. Zresztą u wszystkich Romów koń cieszy się szczególnymi względami. Nie wolno pod groźbą skalania uderzyć konia metalowym przedmiotem, nie wolno pić z naczyń uznanych za „nieczyste”. Zupełnie naturalne jest podawanie koniom wody z wiader, z których piją ludzie. Do dziś wśród Romów, których przodkowie byli hodowcami koni, istnieje struktura wewnątrzplemienna typowa dla ludów pasterskich. Hodowcy koni traktują handel końmi jako element swojej pracy, a nie jako jedyny cel życia. Przez poszczególne rodziny bardzo strzeżone są ich receptury, dotyczące przepisów na leki lub też kosmetyki dla koni.

Jak ważną i wpływową na pozostałych grupą byli rodowici hodowcy koni niech świadczy fakt, że we wszystkich legendach lub bajkach romskich pojawiają

się szefowie grup otoczeni bogactwem i szacunkiem, niczym ruscy bojarzy.

W obecnym czasie w Polsce i gdzie indziej też następuje renesans zawodu hodowcy koni. Jest to najodpowiedniejszy czas, bo chociaż śladowo, ale żyją jeszcze nestorzy tego pięknego zawodu. Jest więc nadzieja kontynuacji.

Dla każdego Roma jarmark koński stanowił rodzaj uczestnictwa w samym wydarzeniu, a niekoniecznie był elementem pracy zarobkowej. Prawdziwych handlarzy koni było i jest niewiele. Na jarmark jechało się tak samo, jak obecnie na giełdę samochodową.

Rasowi handlarze stosowali wszystkie możliwe środki celem podniesienia wizualnych wartości swego „towaru”. Ale podrabianie zębów, pojenie piwem lub wyciągiem z maku, to i tak się nie umywa do metod stosowanych przez handlarzy wielbłądów w krajach arabskich. Tam, aby uzyskać odpowiedni błysk w oczach, podaje się zwierzęciu arsenik, który dawki niewłaściwie, może je tego błysku pozbawić na zawsze.

Jarmarki końskie same w sobie są pięknym widowiskiem i nawet gdyby nie dochodziło na nich do finalizacji transakcji, to i tak warte są potraktowania jako reliktu odchodzącego folkloru.



Młodzi Romowie coraz liczniej zasiadają w salach wykładowych wyższych uczelni. Zdobywają różne zawody, nawet takie trudne do wymówienia. Będą animatorami kultury, nauczycielami, hotelarzami, specjalistami od turystyki i prawnikami, ale to właśnie oni coraz docieklawiej pytają: jak było dawniej? A naszym obowiązkiem jest na te pytania odpowiedzieć!

przyg. Karol Parno-Gierliński

Z życia wzięte

Romowie uchodzą za naród bardzo hermetyczny, który niechętnie wchodzi w relacje z ludźmi spoza swojej grupy, chyba, że są to kontakty stricte zawodowe. Rzadko kiedy można usłyszeć o przyjaźniach polsko-romskich. Właśnie o przyjaźni z Romem, o swoich refleksjach związanych z Romami, opowiada Przemysław Manka, doktorant filologii polskiej, nauczyciel w jednej ze szkół podstawowych w Kaliszu.

- Jak zaczęła się twoja przyjaźń z Romem?

P. Manka - Zupełnie przypadkowo, było to w czasie studiów licencjackich. Na jednym z spotkań teatralnych, przez znajomych poznałem paru ludzi i wśród nich właśnie Dawida. Występował w jednym z przedstawień, ja pisałem recenzję do uczelnianej gazетки, robiłem z nim wywiad i tak to się zaczęło. Dopiero później się dowiedziałem, że jest Romem. Zabawne to było, miałem przyjechać do niego do domu, podał mi adres, podjechałem, a na ogrodzie siedziało paru Romów, więc dzwonię do niego i mówię „Ty słuchaj, zły adres mi podałeś, tutaj Cyganie mieszkają” a on w śmiech i mówi: „to tu” i zaczęła się śmiać.

- Rozumiem, że nigdy wcześniej nie miałeś żadnych kontaktów z Romami, czy wiedziałeś coś o nich?

P. Manka - Nigdy wcześniej nie używałem pojęcia Rom, w moim otoczeniu używano słowa "cygany", co bardzo zrażało mnie do tej grupy społecznej. Osobiście czułem jakieś dziwne przerażenie, gdy ich widziałem. Poprzez fałszywie wykreowane stereotypy o wróżących cygankach złodziejkach, postrzegałem Romów jako mniejszość gorszą, społecznie marginalną.

- Czym różnią się Romowie od Polaków? Czy stereotypy są przystające do rzeczywistości?

P. Manka - Z obserwacji życia Romów zauważyłem bardzo ważną cechę, którą rzadko posiadają Polacy. Jest to silna więź emocjonalna występująca między ludźmi w środowisku romskim, zdolność do wzajemnego wspierania się i pomocy w warunkach trudnych, gotowość do wielu poświęceń dla drugiego człowieka. Jest to środowisko silnie zamknięte, trzymające się razem, co jest ich bardzo mocną stroną. W środowisku Polaków to cecha, którą dostrzega się sporadycznie. XXI wiek wyparł zupełnie altruistyczne postawy u Polaków i nastawiony jest głównie na własny dorobek, czasem cudzym kosztem. Stereotypy o Romach są raczej nieaktualne. Jako nauczyciel jednej ze szkół podstawowych mam do czynienia z dziećmi pochodzenia romskiego. Nie odbiegają one niczym od Polaków, są to często dzieci inteligentne, bardzo żywiołowe, lubiane przez rówieśników. Cały problem w tym, że jednak nie wszystkie rodziny rom-



Przyjaźń nie rozróżnia, czy to Rom, czy Polak.
Liczy się człowiek.

skie chcą te dzieci do szkół posyłać. Być może nie chcą dopuścić do kontaktu z Polakami.

- Czy twoja znajomość z Dawidem wpłynęła w jakiś sposób na twoją pracę?

P. Manka - Na pewno znacznie wpłynęła na moja praca z dziećmi romskiego pochodzenia. Staram się zwracać na nie szczególną uwagę, głównie dlatego, żeby obalać pozostałości stereotypów. Zdaję sobie sprawę z tego, że rodzice tych dzieci niekiedy nie zdobyli nigdy wykształcenia, dlatego nie są w stanie pomóc np. w lekcjach. Wtedy właśnie reaguję i pomagam. Nigdy bym o tym nie wiedział, gdyby nie Dawid, który mi ten problem uświadomił. Różnicę zauważam tylko w podejściu rodziców romskich, którzy o swoje dzieci bardzo dbają, zapewniają doskonałą opiekę i współpracują z nauczycielami. Tego brakuje niestety coraz częściej polskim rodzicom.

- Jakim przyjacielem jest Rom?

P. Manka - Nie traktuje tego już w kategoriach Rom, czy Polak. W tej chwili to po prostu osoba, z którą się dobrze dogaduję, która wielokrotnie mi pomogła. Dzięki tej znajomości poznałem więcej Romów, zacząłem poznawać ich kulturę, interesować się pracami socjologicznymi im poświęconymi.

przyg. Szymon Głowacki



Od Michała Kwieka I - go do Henryka Nudzia Kozłowskiego

Romowie są narodem nie posiadającym własnej i tylko ich własnej ojczyzny. Pomimo tego, niektórzy mają swojego Szero Roma. W Polsce to właśnie on jest najwyższym zwierzchnikiem szczepu Polska Roma. Do niego należą najważniejsze decyzje dotyczące naszego społeczeństwa. Jedni się z tym zgadzają, inni nie, ale nie to będzie głównym wątkiem tego artykułu. Skupię się raczej na władzy przedstawicieli narodu romskiego od czasów I wojny światowej.

Romowie są narodem nie posiadającym własnej i tylko ich własnej ojczyzny. Pomimo tego, niektórzy mają swojego Szero Roma. W Polsce to właśnie on jest najwyższym zwierzchnikiem szczepu Polska Roma. Do niego należą najważniejsze decyzje dotyczące naszego społeczeństwa. Jedni się z tym zgadzają, inni nie, ale nie to będzie głównym wątkiem tego artykułu. Skupię się raczej na władzy przedstawicieli narodu romskiego od czasów I wojny światowej.

Aż trudno uwierzyć, ile to w naszej historii było „królików” (jak ich określa Jerzy Ficowski).

Urząd królów cygańskich istniał w Polsce od XVII wieku do roku 1795. Najczęściej wywodzili się oni z polskiej szlachty, a ich władzę potwierdzała kancelaria królewska. Urząd ten miał służyć podporządkowaniu Cyganów przepisom administracyjnym i ich obronie przed szukanami.

Po I wojnie instytucja królów cygańskich ponownie w Polsce odżyła. Z dnia na dzień ich przybywało. Kolejnymi królami ogłaszali się Cyganie z rodu **Kwieków**, Michał I, Grzegorz. Równocześnie z nimi panowali inni. Rywalizowali o stanowisko, mianując się osobiście, ogłaszając się jako jedyni i panujący nad wszystkimi Cyganami. Bywało, że jednocześnie panowało dwóch lub trzech takich królów, z których każdy uważał się za pełnoprawnego reprezentanta wszystkich

Cyganów.

25 stycznia 1930r. w Piastowie koło Warszawy na króla oficjalnie zostaje wybrany Michał II Kwiek. Objął on rządy po swoim ojcu – Grzegorzu, który z racji podeszłego wieku złożył koronę. W uroczystości ukoronowania Michała II wziął udział również Józef Piłsudski.

Michał Kwiek, aby cieszyć się dobrą opinią, zwłaszcza u polskich władz państwowych, wykorzystywał do tego swoje stanowisko. Korzystał z opieki władz policyjnych, zatrudniał przy sobie sędziów, wójtów, policjantów i sekretarzy.

Jakby tego było mało, równocześnie z Michałem panował wtedy Bazylim Kwiek. Doprowadziło to do podziału ludności. Jedna część stała po stronie Michała, a druga Bazylego. W kilku rejonach Polski doszło nawet do walk na noże z tego powodu. Wtedy to na pomoc zwanionym rodom pospieszył Matejusz Kwiek. Pod jego przewodnictwem odbył się w lipcu zjazd wójtów i zwierzchników cygańskich, na którym oficjalnie na króla cygańskiego wybrano Bazylego Kwieka. Jak się jednak później okaże, Matejusz miał na uwadze nie tylko dobro narodu. Również jemu marzyła się na głowie korona.

Za panowania Bazylego wielkim kanclerzem dworu królewskiego i pierwszym rejestratorem (urzędnikiem stanu cywilnego) był jego brat - Rudolf Kwiek, który piastował również funkcję prezesa Wiel-

kiej rady Cyganów. Tutaj zauważyć możemy, że już w dawnej Polsce bardzo popularna była funkcja nie tylko króla, ale również wójta czy prezesa. Mnogość samozwańczych władców, którzy dążyli tylko do tego, aby poprawić własną sytuację bytową, doprowadzała tylko do coraz większego rozłamu wśród Romów.

Przypominając sobie kolejnych władców romskich, nie możemy zapomnieć o Mikicju Kościeniaku. Panował on równocześnie z Bazylim Kwikiem.

Jednak ze wszystkich władców w historii najczęściej „przewija” się Michał II Kwiek. W 1934 roku zorganizował on w lasku pod Łodzią zjazd cygański, na którym to okazało się, że na kolejne pięć lat królem zostaje obrany dotychczas panujący Michał Kwiek. W swoim przemówieniu zadeklarował między innymi zniesienie podatku od koni. Jak jednak wiadomo, były to tylko przedwyborcze obietniczki. Ceremonia ukoronowania odbyła się z wielką pompą, a na głowę króla włożono prawdziwą złotą koronę wysadzaną brylantami!

Jednak zaraz po elekcji król znikł. Po nim władzę obejmowali inni cygańscy wodzowie, jednak według mnie na szczególną uwagę zasługuje późniejszy wódz – Rudolf Kwiek. W roku 1946 na zjeździe w Bydgoszczy ogłosił się on „królem” Cyganów. Niedługo po tym zrzekł się tego tytułu i miano-

wał „prezydentem” Cyganów. Jego panowanie nie trwało jednak długo. W czerwcu 1947 roku został oskarżony o współpracę z okupantem i postawiony przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Co ciekawe, o współdziałanie z gestapo w akcji zagłady ludności cygańskiej oskarżyli go właśnie ROMOWIE. Wtedy z powodu niewystarczających dowodów Rudolf Kwiek został uniewinniony.

Jednak dziś wiemy, iż są dokumenty potwierdzające wcześniejsze oskarżenia, że był on hitlerowskim agentem. Dziwi mnie ten fakt, że człowiek który wydawał Niemcom swoich rodaków, na wolności spędził resztę swojego życia. Dzisiejsze pokolenie być może o tym nie słyszało. Jednak świadkowie tamtych wydarzeń wiedzieli, że wśród nas, wśród narodu który za jedno z najgorszych przewinień uznaje wydawanie swoich braci, jest zdrajca. Jak mówi pogłoska, zostali oni przekupieni złotem i w zamian za to milczeli.

Oto fragment pisma, jakie Rudolf Kwiek wysłał do Rządu Generalnego Gubernatorstwa w Krakowie 2 marca 1942 roku:

„(...) Powołując się na Pańskie pismo z 5 maja 1941, ja, niżej podpisany, pozwalam sobie niniejszym podać do łaskawej wiadomości wysokiego Rządu Generalnego Gubernatorstwa, co następuje.

W swoim czasie przesłałem, zgodnie z życzeniem, mój życiorys oraz fotografię.

Już od 5 maja 1941 odszukałem osobiście wszystkich Cyganów, jacy tylko egzystują i żyją na terenie całego Generalnego Gubernatorstwa, osiadłych i nie osiadłych, oraz cygańskie rody w ich mieszkaniach i w tylko mnie znanych kryjówkach i obozach, i przeprowadziłem pewną myślową rejestrację, aby później przy jakimś ewent. Faktycznym urzędowym uchwyceniu wszystkich Cyganów, mieć w ręku gotowe główne podstawy do niezmiernie trudnego spisu. Jednakże jest jeszcze do uchwycenia wielu, wielu Cyganów

wędrujących, nadal zmieniających miejsce pobytu. Ci mogliby być uchwycenie przeze mnie w sposób istotny i przepisowo, gdybym posiadał rządową legitymację, w której by jak najwyraźniej stwierdzono, że jestem uprawniony do urzędowego lub półurzędowego uchwycenia w zakresie spraw ludnościowych wszystkich żyjących w Generalnym Gubernatorstwie Cyganów, na powyższym obszarze. Ta legitymacja musiałaby mieć pełną ważność dla całej niemieckiej i polskiej policji i posterunków żandarmerii, jak również dla Gestapo w całym Generalnym Gubernatorstwie, aby wymienione władze zostawiły mnie w spokoju przy wykonywaniu powszechnej rejestracji Cyganów.

Ażebym był w stanie legitymować się dzikim, niepiśmiennym Cyganom w odpowiedni dla nich i łatwo zrozumiały sposób, upraszam o specjalną dużą odznakę urzędową z metalu z napisem w języku cygańskim, którą mógłbym legitymować się także w sposób dostępny Cyganom. Oprócz tego musiałaby być na niej także godła Rzeszy niemieckiej, aby wywołać u Cyganów nie umiejących czytać odpowiedni niemiecki respekt (...).

Z największym naciskiem zwracam uwagę, że jest bardzo wielu Cyganów, którzy świadomie a kłamliwie podają się za Cyganów rumuńskich, dzięki czemu otrzymują kartki żywnościowe przeznaczone dla Niemców, względnie dla cudzoziemców. O nich wszystkich doniosę jak najdokładniej, gdyż prawie na pewno wszyscy oni są polskimi Cyganami (...).

pozostaje z wysokim poważaniem i głębokim szacunkiem
Rudolf Kwiek" (1)

Jak widzimy, już dawniej w naszym narodzie można było znaleźć zdrajcę i oszusta. Ludzie przepychali się między sobą w walce o pozycję i bogactwo. Jeden kopał dołki pod drugim. Każdy chciał zająć jak najdalej, wspiąć się jak najwyżej. Było wielu samozwańczych wład-

ców, tylko co dobrego zrobili oni dla swego narodu? W przepychankach zapomnieli o najważniejszym – o ludziach, o nas - Romach.

A jak to wygląda dzisiaj? Czy coś się zmieniło? Jedno na pewno – dziś niepodzielnie wszystkimi Romami rządzi jeden król. System przekazywania władzy z pokolenia na pokolenie jest w miarę ustabilizowany. Jednak według mnie jest to jedyna pozytywna zmiana. Zdrosć, zawiść i chęć władania pozostała. Brakuje sprawiedliwości i zrozumienia. Brakuje nam także przywódcy, który pomimo ciężkiej sytuacji w jakiej znajdują się w Polsce Romowie, poprowadziłby swój naród mądrze i sprawiedliwie. Dzieje się tak, ponieważ są między nami ludzie, którzy pomimo tego, że osiągnęli więcej niż inni – popularność, sławę i pieniądze – ciągle chcą więcej. Przypomina to trochę sytuację pomiędzy Bazylim i Matejaszem Kwikiem. Matejasz, na początku przyjaciel Bazylego, wykorzystał moment i sam objął władzę. Dziś jest podobnie. Sporo jest wśród nas – Romów - uzurpatorów, którzy myślą tylko o jednym. Władza i pieniądze od dawien dawna prowadziły ludzi do zagłady, a pomimo tego i tak co niektórzy z nas nie wyciągnęli z tego wniosków.

Piękny byłby świat, gdyby ludzie wzięli pod uwagę maksymę kard. Stefana Wyszyńskiego:

„Człowiek dopiero wtedy jest szczęśliwy, gdy może służyć, a nie wtedy, gdy musi władać. Władza imponuje tylko małym ludziom, którzy jej pragną, by nadrobić swą małość. Człowiek naprawdę wielki, nawet gdy włada, jest służącym.”

1. J. Ficowski, „Cyganie na polskich drogach”, Wyd. Liter. Kraków 1985r.

przyg. A. Samborska



WYBITNE OSOBOWOŚCI

przyg. D. Puszczkowski

Django Reinhardt

"...Cygański wirtuoz gitary Django Reinhardt jest jednym z niewielu europejskich innowatorów i twórców jazzu, którzy swoją muzyką wywarli tak przemożny wpływ na rozwój tej muzyki"



Urodzony 23 stycznia 1910 roku w Liberchies, w Belgii Jean Baptiste - Django Reinhardt początkowo grał na skrzypcach. Mimo że radził sobie bardzo dobrze, niebawem wbrew woli ojca zamienił skrzypce na gitarę. Już od najmłodszych lat brał udział w estradowych prezentacjach cygańskich taborów. W wieku 13 lat grał już dla paryskiej publiczności. Później, mając osiemnaście lat, mieszkał wraz z żoną w przyczepie kempingowej. Młode małżeństwo przemierzało Francję, odwiedzając sale koncertowe, rozsiane po całym kraju. Właśnie w tym czasie z powodu pożaru wozu Django odniósł poważne poparzenia, w wyniku których stracił prawą nogę i dwa palce lewej ręki. Jednak jego miłość do gitary nie знаła granic. Aby przezwyciężyć to kalectwo i dalej grać na gitarze, wypracował unikatową technikę gry, co początkowo odbierano jako sztuczkę młodego gitarzysty. Później postrzegano kalectwo jako przezwyciężenie technicznych trudności i eksplozję talentu gitarzysty.

Wielu twierdzi, że pierwsze zaproszenia do estradowych popisów podyktowane było "atrakcyjnością" techniki gry na gitarze. Niemniej już pierwsze koncerty pokazały, że publiczność ma do czynienia z wybitnym artystą tragicznie pokrzywdzonym przez los. Reinhardta zaangażowano w Paryżu

jako akompaniatora popularnej gwiazdy francuskiej piosenki Jeana Sablon.

1934 rok był dla niego przełomowy - spotkanie ze skrzypkiem Stéphanem Grapellim. Perfekcyjne poczucie swingu, mistrzowska wirtuozeria obu artystów spowodowały, że założyli autorski zespół, którego nazwali Quintette Du Hot Club De France. Zespół szybko stał się wielką sensacją Paryża, a gitarzysta i skrzypek stali się idolami sympatyków jazzu. Od tej chwili brzmienie, stylistyka, repertuar kwintetu był niedoścignionym standardem obowiązującym zespoły, które tworzyły muzykę w podobnym stylu. To właśnie nagrania z Quintette Du Hot Club De France przyniosły mu międzynarodową sławę. Styl jego gry wywołał sensację. Melodyka improwizacji Reinhardta odznaczała się swoistym charakterem i płynnością. Była pełna nowatorskich pomysłów, zanurzona w stylu tchnącym romantyczną emocjonalnością, ale i rytmicznym nerwem.

Reinhardta angażowano także często do akompaniowania koncertującym we Francji amerykańskim artystom jazzu. Bez wątplenia Reinhardt był talentem oryginalnym, w którego grze trudno dopatrzeć się jakichkolwiek wpływów, wywarł za to przemożny wpływ na gitarzystów lat 30.

Wraz z wybuchem drugiej wojny światowej kwintet rozwiązał się. Django powrócił do romskiego życia, podróżując i występując w różnych częściach Europy. Pod koniec wojny zastąpił gitarę akustyczną na gitarę elektryczną. W tym samym czasie otrzymał zaproszenie od





Duke'a Ellingtona na koncerty w USA i wkrótce pojawił się w Nowym Jorku. Po kilku latach gry w Stanach Zjednoczonych powrócił na Stary Kontynent. Prowadził ponownie swój własny mały zespół. Okazjonalnie powracał też do Grappelliego i do reaktywowanego kwintetu. W latach 40. i wczesnych 50. sporo koncertował i nagrywał, pracując równocześnie w nowej roli - kompozytora.

Django zmarł 16 maja 1953 roku w Fontainebleau, we Francji. Żyjąc tylko 43 lata na stałe wpisał się w historię jazzu, będąc jedną z jego najważniejszych postaci. Wraz z odejściem Reinhardta, Duke'a Ellingtona, Charliego Christiana czy Louisa Armstronga skończyła się najpiękniejsza era muzyki jazzowej.

Sluchając jego muzyki z pewnością można dojść do wniosku, że echa gry Django słycać w muzyce wielu innych gitarzystów, którzy urodzili się już po jego śmierci.



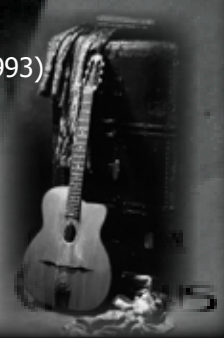
Django Reinhardt grał z największymi muzykami XX wieku, takimi jak: Louis

Armstrong, Duke Ellington (na zdjęciu), Fred Astaire czy Edith Piaf.

Wybrana dyskografia

Rare Django (1928-38)
Anniversary (1934-35)
Django Reinhardt And Stephane Grappelli With The Quintet Of The Hot Club Of France (1938-46)
Bruxelles/Paris (1938-53)
Swing Guitar (1945-46)
Pêche A La Moue (1947-53)
Swing De Pans (1947)
The Story (1947-51)
Rome 1949-50 (1950)
Django Reinhardt Et Ses Rhythmes (1953)
The Chronological Django Reinhardt 1934-1935 (1980)
Djangology (1983)
Djangology: The Gipsy Genius (1990)
Le Quintette Du Hot Club De Paris 1936-37 (1991)
Swing In Paris 1939-1940 (1991)

Django Reinhardt & Stephane Grappelli 1935-39 (1992)
The indispensable Django Reinhardt 1949-50 (1992)
Rare Recordings (1993)
Jazz Portraits (1993)
The London Deccas 1938-1939 (1993)
Swinging With Django (1994)
Django Reinhardt 1935-39 (1994)
I Got Rhythm (1994)
Nuages 1936-40 (1997)
With His American Friends (1998)
The Masters (1999)
Forever Gold (1999)
Swing 47 (1999)
Very Best of Django Reinhardt (2000)
Classic Early Recordings in Chronological Order (2000)



Kalectwo Django

Pewnej nocy roku 1928, gdy Django wrócił z koncertu, zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Muzykowi wydawało się, że słyszy mysz chroboczącą w przyczepie. Zapalił świeczkę, z zamiarem znalezienia szkodnika. Niestety, świeczka wyslizgnęła mu się z rąk i spadła na stojące na stole sztuczne kwiaty. W zwykłych okolicznościach prawdopodobnie nic by się nie stało. Tak się jednak złożyło, że do zrobienia kwiatów użyto łatwopalnej celulozy, przez co przyczepa w mgnieniu oka stanęła w płomieniach. Django doznał bardzo poważnych obrażeń. Poparzenia prawej strony ciała były tak dotkliwe, że lekarze amputowali mu prawą nogę. Lewe ramię muzyka również ucierpiało, a w lewej ręce pozostały mu tylko dwa sprawne palce. Mały palec oraz palec serdeczny zostały niemalże wciśnięte w dłoń na skutek wybuchu, gdyż w wyniku wysokiej temperatury doszło do skurczenia się ścięgien. Mimo tak poważnych obrażeń, Django postanowił, że nie zrezygnuje z gry na gitarze. Jeszcze w szpitalu podczas rekonwalescencji starał się regularnie ćwiczyć, co nie było łatwe. Nie poddawał się jednak i wypracował sobie własny styl gry na instrumencie. Miał tylko dwa sprawne palce lewej ręki, mimo to używał, ze sporym wysiłkiem, swoich okaleczonych palców do grania na dwóch górnych strunach gitary. Wszystkie solówki był w stanie zagrać za pomocą dwóch zdrowych palców. Siła woli i niezwykle ciężka praca sprawiły, że pokonał swoje kalectwo.

EDUKACJA

Edukacja – nie taki diabeł straszny...

Problem z edukacją dzieci romskich nie pojawił się dziś czy wczoraj, ale istnieje od lat. Próbuje się temu zaradzić na różne sposoby. Pojawił się również pomysł na utworzenie klas tylko dla dzieci romskich. W tym numerze gościmy Panią Jagodę Piotrowską ze Szczecinka, korepetytorkę romskich dzieci. Opowie nam ona, jak wygląda praca z naszymi milusińskimi.



- Jak to się stało, że została Pani korepetytorką dzieci romskich? Skąd wziął się ten pomysł?

J. P. - Korepetytorką dzieci romskich zostałam całkiem przypadkowo. Kiedy od września 2005r. zlikwidowano mi szkołę w Chłopowie, w której

pracowałam, byłam zmuszona szukać pracy. Okazało się, że pracy dla nauczycieli w Szczecinku oraz w obrębie Szczecinka po prostu nie ma. Przekonałam się, że Związek Romów Polskich poszukuje nauczyciela. Pomyślałam sobie – spróbuję, przecież nic nie tracę. W Związku Romów Polskich zostałam przyjęta bardzo serdecznie. Pani Joanna Chojnacka wyjaśniła mi, na czym ma polegać moja praca. Jednocześnie przybliżyła mi troszeczkę kulturę romską, bo przecież nigdy do tej pory nie pracowałam z dziećmi romskimi. Muszę przyznać, że było to dla mnie nowe doświadczenie, które naprawdę bardzo wiele mnie nauczyło.

- Na czym polega Pani zadanie?

J.P. - Moja praca z dziećmi romskimi polegała głównie na odrabianiu z dziećmi prac domowych, przygotowywaniu ich do klasówek, sprawdzianów, wyrównywaniu braków edukacyjnych.

- Jak wyglądały początki Pani pracy?

J. P. - Początki mojej pracy? Nie przypominam sobie, żebym miała jakieś problemy. Jestem nauczycielem z 14 – letnim stażem pedagogicznym, więc nie miałam żadnych większych problemów z nawiązaniem kontaktów z dziećmi.

- Czy jest jakaś różnica w nauczaniu dzieci romskich i polskich?

J. P. - Nie ma żadnej różnicy w nauczaniu dzieci polskich i romskich, z wyjątkiem może tego, że dzieciom romskim należy poświęcać zdecydowanie więcej czasu na naukę.

- Co sprawia dzieciom największe problemy?

J. P. - Największe problemy mają dzieci z matematyką. Ten przedmiot sprawia dzieciom zdecydowanie najwięcej trudności. Poza tym dzieci z klas I – III również mają kłopoty. Na pewno nie wystarcza im to, co jest na lekcji. Poza tym myślę, że jednym z powodów problemów dzieci romskich z nauką jest duża absencja w szkole. Niestety, jak się opuszcza dużo lekcji, to trudno wymagać od dziecka, aby samo nadrobiło zaległości.

- Jak Pani ocenia sytuację edukacyjną dzieci romskich?

J. P. - Myślę, że w całej edukacji dzieci romskich brakuje motywacji ze strony ich rodziców. Wiele dzieci romskich przecież nie kontynuuje nauki w gimnazjach. Dlatego uważam, że sam pomysł p. Romana Chojnackiego, aby pomóc dzieciom w nauce poprzez zatrudnienie nauczyciela był naprawdę wspaniałym pomysłem, dającym szansę wszystkim. A to, w jakim stopniu dzieci go wykorzystały, zależy od nich samych i od ich





rodziców.

- Czy jest Pani za tym, aby tworzyć klasy tylko dla dzieci romskich? Pomysł ten pojawił się w kilku polskich szkołach, ale zdania są podzielone...

J. P. - Moim zdaniem tworzenie klas tylko dla dzieci romskich nie jest dobrym pomysłem, chociażby ze względów ekonomicznych. Nikt bowiem nie będzie tworzył klasy dla 5 lub 6 dzieci romskich. Poza tym dzieci romskie muszą się integrować z dziećmi polskimi.

- Jak wyglądają postępy w nauce dzieci, które Pani uczy?

J. P. - Moim zdaniem pomoc dzieciom romskim w nauce jest bardzo potrzebna. Dzięki temu dzieci osiągają postępy, uczą się coraz lepiej. Największym postępem

dzieci w nauce jest to, że dzieci przechodzą do następnej klasy.

- W Polsce powstały tzw. Integracyjne świetlice, na które mogą uczęszczać dzieci romskie i polskie. Głównym zadaniem tego pomysłu jest wspólna integracja obu narodowości. Co według Pani daje fakt, że dzieci polskie i romskie spędzają wspólnie wolny czas na takiej świetlicy?

J. P. - Wspólne spędzanie czasu na świetlicy integracyjnej romsko – polskiej jest na pewno bardzo dobrym sposobem na pokonywanie barier, chociażby kulturowych. Dzieci bliżej się poznają, nawiązują się między nimi przyjaźnie.

Poza tym każda forma spędzania czasu pod okiem nauczycieli, zajęcia sportowe, malowanie, śpiew, muzyka, taniec, jest na pewno lepsza od biegania po podwórku.

- Czy jest coś, co chciałaby Pani przekazać romskim rodzicom?

J. P. - Ja bardzo cenię sobie współpracę z rodzicami dzieci romskich. Byli oni dla mnie bardzo mili, dobrze się rozumieliśmy. Chciałabym jednak, żeby zrozumieli, że wykształcenie jest bardzo ważne, że daje ono lepszy start w dorosłe życie ich dzieciom, większe możliwości na lepszą pracę. Dlatego powinni motywować swoje dzieci do zdobywania jak najwyższego wykształcenia.

Dziękujemy za rozmowę
redakcja

Związek Romów Polskich poprzez zatrudnienie korepetytorki dał dzieciom romskim szansę na nadrobienie zaległości w nauce. Trudne warunki finansowe rodzin romskich nie pozwalają na prywatne wynajęcie korepetytorów dla dzieci. Prowadzone przez korepetytorkę zajęcia, czyli pomoc w odrabianiu prac domowych, omawianie lektur oraz przygotowywanie do prac klasowych, pomagają dzieciom w przygotowaniach do zajęć lekcyjnych. Dzięki korepetytorkom i przygotowaniu do lekcji dzieci chętniej uczestniczyły w zajęciach lekcyjnych, co zwiększyło frekwencję na zajęciach oraz aktywność dzieci podczas lekcji. Korepetytorka pracowała z każdym dzieckiem indywidualnie. Ponieważ nie wszyscy rodzice życzyli sobie wizyty korepetytora w domu, zajęcia prowadzone są również grupowo na świetlicy. Z pomocy korepetytorki korzystało 17 dzieci.

Zainteresowanie rodziców edukacją jest niewielkie. Część rodziców dzieci romskich ma słabe kontakty ze szkołą, brakuje współpracy z nauczycielami. Korepetytorka uświadamiała rodziców o wartości edukacji. Jej wizyty miały na celu zmotywowanie rodziców do systematycznego posyłania swoich dzieci na zajęcia szkolne, a także rozwiązywanie bieżących problemów i informowanie o postępach dziecka w edukacji.

Na każde dziecko przypadało po 2 - godziny tygodniowo. Jest to minimalna liczba potrzebna dla wyrównania braków każdego dziecka.

Zajęcia wyrównawcze prowadzone przez nauczyciela wspomagającego mają nie tylko cele edukacyjne, takie jak wzbogacenie słownictwa w języku polskim, nadrobienie zaległości i odrabianie zadań, ale też cele wychowawcze, takie jak budowanie poczucia własnej wartości dzieci, umiejętność pracy i zabawy w grupie.



KUCHNIA

Gulasz wieprzowy w piwie

Tym razem w naszej kuchni swoje zdolności kulinarne prezentuje nikt inny, jak sekretarz Związku Romów Polskich – pani Joanna Chojnacka. Pani Joanna, poza pracą, chętnie spędza swój wolny czas w kuchni lub w ogrodzie. Na wszystko znajdzie czas...

Dziś przedstawi nam, jak ugotować „Gulasz wieprzowy w piwie”. Już sama nazwa zachęca do wypróbowania tej receptury. Zapraszamy do gotowania.

Potrzebne nam będą:

- 50 dag wieprzowiny bez kości (szynki, łopatki, lub po prostu mięsa gulaszowego)
- 3 różnokolorowe papryki (np.: zielona, żółta i czerwona)
- 2 duże cebule
- szklanka jasnego piwa
- 5 łyżek oliwy
- 5 łyżek sosu sojowego
- 4 ząbki czosnku
- tymianek, cząber
- pół łyżeczki mielonej papryki
- 2 łyżki mąki
- 3/4 szklanki wody
- 250 gr kaszy gryczanej
- sól, mielony pieprz



1. Mięso wrzucamy na patelnię, posypujemy przyprawami i podsmażamy. Gdy lekko zbrązowieje, podlewamy piwem i dusimy. W tym czasie nastawiamy wodę na kaszę



2. Do podduszonego mięsa dodajemy pokrojone warzywa: paprykę, cebulę i czosnek.





3. Mięso dusimy z warzywami do miękkości. Kaszę wsypujemy do wrzącej wody i przużymy pod przykryciem.



4. Pod koniec duszenia zabielyamy gulasz mąką. W tym celu rozrabiamy mąkę w wodzie i energicznie mieszając wlewamy do gulaszu. Gotujemy jeszcze chwilkę doprowadzając tylko do lekkiego wrzenia. Na koniec doprawiamy sosem sojowym.

5. Gulasz nakładamy na głębokie talerze. Z kaszy formujemy małe klopsiki i układamy na talerzu. Można udekorować pietruszką. Smacznego.



MODA

W tym numerze w dziale mody możemy podziwiać stroje zaprojektowane i uszyte w romskiej spółdzielni SARE w Krakowie. Warto je zaprezentować, gdyż takich "okazów" nie ujrzymy na wystawach sklepowych. Suknie wykonane ze zwiewnych i delikatnych tkanin, kolorowe i suto marszczone falbany przyciągają wzrok przenoszą nas w magiczny świat Romów.





Związek Romów Polskich

